Nr. 246. Lwów — Piątek dnia 26 Października. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie . . . 4 ct. na prowincyi . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: św. Ewarysta — Nazarya | Jutro: św. Sabiny — Ewfymya | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 41, Zachód „ 4 „ 44 | Długość dnia g. 10 m. 3 — Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty.

Wynosi ona miesięcznie 1 zł. 10 ct. Kto przyszle tylko 1 zł. — temu pieniądze będą zwrócone.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 października.

Znamienny wypadek: rozwiązanie socyalistycznych stowarzyszeń we Włoszech, zbiegł się tam z innym również znamiennym wypadkiem: w Neapolu Crispi wziął ślub kościelny z donną Liną, z którą 25 lat żył w porubstwie i córki swej, wychodzącej wkrótce za mąż, nie ochrzcił. Sfery bezwyznaniowe są przerażone tymi wypadkami, a jeszcze bardziej tem, że naród przyjął je spokojnie, nawet z zadowolnieniem. Prostym dekretem królewskim rozwiązano wszystkie stowarzyszenia nietylko jawnie socyalistyczne, ale i pokrewne im filantropijne; wykonano domowe rewizye u przywódzców socyalistycznych, zabrano korespondencyę, spisy członków, listy składek, fundusze, jakie się znalazły, a wszystko to odbyło się zupełnie spokojnie, bez żadnego oporu ludności. Ślub Crispiego był cichy, dokonany w tajemnicy, jakby wstydliwie, bo rzeczywiście 75-cioletni szef gabinetu musiał być nieco żenowany tem, że dopiero teraz spełnia to, co winien był społeczeństwu, sobie i swej donnie jeszcze przed ćwierćią wieku. A jednak, choć tajemniczy był ten ślub, dowiedziała się o nim publiczność i zrobiła niespodziankę sędziwym nowożeńcom: tłum po neapolitańsku hałaśliwy przywitał wychodzącą z kościoła parę grzmiącemi evviva! — a w swem mieszkaniu znalazła ona mnóstwo kwiatów, przysłanych przez arystokracyę. Ogół włoski traktuje zaślubiny Crispiego nieco humorystycznie, ale bez cienia ironii lub żalu do starego garibaldysty, który wraca pod skrzydła Kościoła. Więc bezwyznaniowcy łamią głowy nad przykrem dla nich zagadnieniem: co znaczy ten spokój, z jakim naród przyjął rozpędzenie związków socyalistycznych i przyznanie się Crispiego do ważności sakramentów kościelnych? Czyżby naprawdę długa destrukcyjna robota nie dała żadnych rezultatów, ani trochę nie spoganiła narodu, ani trochę go nie zanarchizowała? Nie wiemy, jak ostatecznie osądzą rozżaleni bezwyznaniowcy, masoni i socyaliści, ale naszem zdaniem destrukcyjna robota musiała zrobić wiele, lubo widocznie mniej, niż się zdawało. Zwolennicy panujących kierunków zwykle krzyczą tak głośno, występują tak stanowczo, a ich przeciwnicy, wyparci z pola i okrzyczani za szkodliwych dla państwa, siedzą zazwyczaj tak cicho, że trudno wyrobić sobie dokładne pojęcie o rzeczywistem usposobieniu całego narodu. Dopiero jakiś przypadek, jak błyskawica wśród nocy, na chwilę oświeca rzeczywistą sytuacyę, zuchwałym uzurpatorom opinii pokazuje, że są w ogromnej mniejszości, zepchniętych pounosa, że stanowią kolosalną większość i tak pierwszym odbiera odwagę, w drugich ją podnosi. To właśnie stało się we Włoszech, o ile o tem można sądzić z drukowanej opinii: prasa katolicka poczęła przemawiać głosem stanowczym i dowodzić, że ona jedynie jest wierną przedstawicielką przekonań narodu; — prasa bezwyznaniowa, masońska zapewnia, że ani ze spokojnego rozwiązania gromad socyalistycznych ani ze ślubu Crispiego żadnych etycznych wniosków wyciągać nie można. Co do socyalistów, to ogół zawsze był im przeciwny, a co do powrotu Crispiego na łono Kościoła, to — utrzymuje bezwyznaniowa prasa — jest to prosty interes, czyn ojcowskiej miłości i nic więcej. Jak dawniej, tak i teraz Crispi nie zna Kościoła i będzie go po dawnemu traktował, jako spisek przeciw państwu, a ślub wziął tylko dlatego, żeby ułatwić zamęście córce. Jej narzeczony należy do sycylijskiej rodziny arystokratycznej i nasiąkłej przesądami religijnymi; ona wzbraniała się przyjąć panny nieochrzczonej i zrodzonej w związku nieślubnym, więc Crispi jedynie te przeszkody usuwał przed córką, a mógł to zrobić z czystem masońskiem sumieniem, bo Kościół i jego obrzędy uważa za zupełne nic. Jeśli takie tłómaczenie boli Crispiego, to niech pamięta, że zawsze muszą odbijać się skutki długiego posługiwania się szubrawcami. Nawet pamiętną, kilka miesięcy temu wygłoszą w Neapolu mowę Crispiego, w której on rzekł, że powrót do Boga jest konieczny, tłómaczą teraz masoni tem, że Crispi już wtedy przygotowywał swój ślub, którego bez takich manewrów możeby nie otrzymał.

Są to komentarze godne masonów. My wolimy wierzyć, że Crispi, gdy błądził, to w dobrej wierze, i że teraz, choć późno, szczerze się nawrócił. Wolimy wierzyć, że podając królowi do podpisu dekret, rozwiązujący stowarzyszenia socyalistyczne, których pierwszym godłem: „Ni Boga, ni obowiązków", był przejęty tą samą myślą, która zaprowadziła go z donną Liną do stóp ołtarza.

Wczoraj zebrał się parlament francuski na sessyę nadzwyczajną, która jednak stale odbywa się w tej porze i jest zawsze zwoływana dla uchwalenia budżetu na rok następny, lubo nigdy tego nie czyni i zmusza rząd do zadawalniania się dwunastkami budżetowemi. Zamiast obrad nad budżetem, zawsze izba dużo czasu traci na dyskusye wywołane interpelacyami. I teraz prasa przygotowała ich kilkanaście, a między niemi jest pytanie, co się stanie, jeśli car umrze. Jest to kwestya przykra dla Francyi, bo jej stosunek do Rosyi opiera się wyłącznie na osobistej woli Aleksandra III, która jego następcy zgoła nie krępuje. Oto więc zarzut rządowi, dlaczego nie ma nic na piśmie. A drugi zarzut, że się dał ubiedz Niemcom w okazaniu współczucia rosyjskiemu dworowi. Cesarz Wilhelm II tak serdecznie i gorąco wywiadywał się o stanie carskiego zdrowia, że tem po prostu rozrzewnił rodzinę Aleksandra III i jego samego skłonił zaraz po przybyciu do Krymu do napisania choć krótkiego, ale pełnego wdzięczności listu do cesarza Wilhelma. Oddziałało to i na carewicza, którego niemieckie sympatye są wrzekomo znane i który poślubi kuzynkę niemieckiego monarchy, a nie żadną duńską lub holenderską księżniczkę, co także nie pozostanie bez wpływu na przyszłość. Syndykat prasy paryskiej domyślił się wysłać carowej następujący telegram: „Zwołane doraźnie zgromadzenie publicystów paryskich poleciło mi wyrazić Waszej c. Mości z głębokim szacunkiem życzenie całej prasy francuskiej, aby wyzdrowiał cesarz Aleksander, którego życie jest tak bardzo cenne dla Rosyi, Francyi i Europy. *Edward Herve.*" Jak z wczorajszego telegramu wiadomo, carowa uprzejmie podziękowała syndykatowi. Otóż interpelanci mają za złe rządowi, że dał się ubiedz nie tylko Wilhelmowi II, ale nawet dziennikarzom paryskim. Prasa ministeryalna broni rządu zapewnieniami, że on nie zaniedbał okazać gorącego współczucia wielkiemu przyjacielowi Francyi, nadto zaś nie ma obawy, aby przyszły car zmienił politykę ojca, bo nie zechce oddać finansów rosyjskich na łaskę niemieckich kapitalistów. Kwestya przyszłego stosunku republiki do caratu tak żywo zajmuje opinię francuską, że *Journal* wezwał różne znakomitości do wypowiedzenia swych zapatrywań. Otóż wszystkie te znakomitości wyraziły przekonanie, że choćby carewicz miał inne, niż jego ojciec upodobania, jednak nie uchyli się od wytkniętego kierunku, bo to jest po prostu niemożliwością. Włoski senator Bonghi napisał: „Polityka Aleksandra III była wyborna; wprawdzie nie uchyliła ona nic złego, ale nie dopuściła do większych fatalności. W teraźniejszem położeniu Europy niepodobna marzyć o innym sukcesie. Aleksander III nie był wielkim człowiekiem, ale był rozsądnym". Rezultat dyskusyi jest ten, że jeśli rozsądek nie opuści sfer petersburskich, to w polityce nic się nie zmieni. To samo przekonanie panuje w Anglii i Niemczech.

Nordostsee Ztg. donosi, że yacht cesarza Wilhelma „Hohenzollern" otrzymał rozkaz przygotować się w drogę do Petersburga, z czego wynika, że w razie zgonu cara, cesarz pojedzie na pogrzeb. W takim razie brat jego ks. Henryk będzie mu towarzyszył na pancerniku „Wörth". Półurzędowy przeczą temu doniesieniu.

Do *Gazety Krzyżowej* piszą z Petersburga: „Odkąd księżniczkę Alicyę powołano do Liwadyi i stało się rzeczą pewną, że ona będzie carową, wszyscy tu corychlej zaczęli manifestować przyjaźne dla Niemiec uczucia. Nie ma już germanofobów. Oryginalny widok przedstawiają cerkwie, w których wciąż odbywają się modły za cara: jedni rzewnie płaczą, inni radośnie ściskają się za ręce. A tymczasem w zakątkach cerkwi czynią się śpieszne przygotowania do żałobnych dekoracyi. W ministeryum dworu już sporządzono sztandar z napisem „Imperator Mikołaj II".

Socyalne morderstwo.

O strasznem socyalnem morderstwie donoszą nam z powiatu trembowelskiego. Oto opis faktu:

„W Łozówce, wsi położonej koło Plebanówki, powiatu Trembowelskiego, dokonali strasznego morderstwa chłopi tamtejsi na osobie ekonoma Michała Twardijewicza w sposób bestyalski. Przyczyna tego mordu była następująca: Od kilku tygodni chłopi łozowieccy pasali swe bydło na łące, należącej do dzierżawcy dóbr Plebanówka p. Józefa Kaliniewicza, u którego służył ś. p. Twardijewicz. Kilkakrotnie wzywał on pastuchów, pasących bezprawnie bydło na skarbowej łące, by odstąpili od tego, gdyż będzie zniewolony przemocą ich i bydło z łąki tej odpędzić, lecz zawsze wzywał bezskutecznie. Chłopi łozowieccy polecili pastuchom swym paść bydło naumyślnie dalej na skarbowym gruncie, mówiąc: „Pasit na pańskim, nam wsio jedno czy pan, czy ekonom zabraniaj, jak kotryj z nych pryjde i wyhonyt to dawajte znaty do seła, a my sobi z nymy sud zrobymo". Onegdaj z soboty na niedzielę wieczorem, gdy ś. p. Twardijewicz wracał do domu z pola, i znowu zobaczył, że chłopi łozowieccy pasą na dworskim gruncie, przystąpił do starszego pastucha i wezwał go, aby stąd bydło odpędził, na co mu pastuch grubiańsko się odgrażał i ani myślał się oddalić. Wobec tak zuchwałego oporu, śp. Twardijewicz uderzył go trzcinką 2 razy po plecach i w ten sposób odpędził z łąki swego chlebodawcy. Pastuch, wrzasnąwszy „zasi wid mene byty" pogonił do wsi. Nic złego nie przeczuwając, siadł Twardijewicz na swój wózek i zdążał, jak zwykle przez Łozówkę z fornalami do domu. Na samym początku wsi jednak oczekiwała go horda chłopów z drągami i zatamowała mu drogę, wzywając, by zsiadł z wózka i krzycząc „bywyś pastucha, my sobi sud zrobymo". Baby nawoływały chłopów „zabyjte ho, zabyjte lacha". Naprożno w sposób łagodny Twardijewicz zwracał się do hordy i usprawiedliwiał się, naprożno obiecywał, że pastucha wynagrodzi, że mu nic nie zrobił, rozjuszona horda rzuciła się nań, powaliła go na ziemię i drągami tak długo go okładała, póki nieszczęśliwy dawał znaki życia. Podczas tej okrutnej sceny oprawcy połamali Twardijewiczowi ręce i nogi. Nie pomogła obrona arendarza, arendarzowej i kilku fornali, którzy Twardijewiczowi towarzyszyli, albowiem horda zbójecka każdemu, któryby stanął w obronie „surdutowego" śmiercią niechybną groziła! Widząc, że lach już znaku życia nie daje, rozeszli się, zostawiając Twardijewicza w kałuży krwi, na wpół nieżywego.

Jedna z kobiet, dawniejsza służąca Twardijewicza, ukryta niedaleko miejsca, na którem zbrodnię popełniono, widząc, że horda się oddaliła, przystąpiła do Twardijewicza, który dawał jeszcze znaki życia i poczęła go cucić. Wtedy Twardijewicz ostatkiem sił rzekł: „Łucka, to ty; pomożi meni pidnesty sia i poprowady mene pare krokiw, ot tu do korczmy". Kobieta dźwignąwszy prawie nieżywego, z trudem niosła go parę kroków, gdy nagle wyskoczył z ukrycia jakiś opryszek łozowiecki w ryskal opatrzony i krzyknąwszy: „ty złodiju szcze chodysz, ja w kryminali szcze ne buw", ostrzem ryskala ugodził go w głowę tak, że natychmiast mózg wyskoczył i nieszczęśliwy padł nieżywy. Syn polowego bezzwłocznie o zbrodni zawiadomił p. Kaliniewicza, który podążył do Trembowli po żandarmeryę, którą z trudnością odszukał, albowiem w sąsiedniej wsi również w tej chwili chłopi jakiegoś człowieka zamordowali. Z żandarmeryą i wójtem z Plebanówki (albowiem Łozówka nie jest samoistną gminą) przyjechał p. Kaliniewicz i tu przekonano się o strasznym tym mordzie.

Tak zamordowany został oficyalista, który sumiennie stał na straży własności swego chlebodawcy. Zamordowany liczył lat około 36, był stanu wolnego, utrzymywał starca ojca i nieletnie rodzeństwo, znany i szanowany był powszechnie z poświęcenia dla swej rodziny i prawości charakteru w życiu codziennem i obejściu się z ludźmi. Zginął na posterunku dla kawałka chleba zniewolony tak jak reszta jego kolegów narażać życie, albowiem chłop tutejszy za „lisy i pasowyska" surdutowca każdej chwili zabije. W tej samej okolicy zeszłego roku dróżnika, który nie pozwolił pasać bydła po rowach drogi rządowej, również zamordowano".

Owóż w obec tego, że straszna ta zbrodnia dokonana została na tle socyalnem i że propaganda socyalistyczna szerzy się nader szybko zwłaszcza wśród ruskich włościan przy pomocy radykalnego ruskiego stronnictwa: sądzimy, że wypowiemy głos ogółu całego naszego ziemiaństwa, jeżeli uprosimy naczelne władze naszego sądownictwa, aby z całą energią i w przyśpieszonem tempie wzięły się do wykrycia i ukarania morderców jak najsurowiej, gdyż jeżeli sprawa pójdzie zwykłą drogą, powolną, ciężką, pełną formalistyki, natenczas efekt kary przepadnie zupełnie. A tu przecież nietylko na tem zależy, żeby winni byli ukarani, ale i na tem także, żeby ostrą i surową karą przeciwdziałać zbrodniczej propagandzie socyalistycznej.

Korespondencye.

Wiedeń 22 października.

Izbie posłów przedłożono dwa projekty ustaw głęboko sięgających w życie ekonomiczne warstw pracujących. Jeden dotyczy odpoczynku niedzielnego, a drugi wydziałów robotniczych i urzędów pojednawczych. Co do odpoczynku niedzielnego, przyjęto jako zasadę w przedłożeniu rządowem, że wszelka robota ręk dzielnicza ustawać ma w niedzielę *na 24 godzin.* Tylko prace konieczne celem utrzymania warsztatów w porządku, albo nie dające się odroczyć ze względu na bezpieczeństwo publiczne, dalej prace nad sporządzeniem inwentarza, zajęcia przy dozorze nad maszynami itp. wyjęte są od tej reguły, wszelako robotnicy temi pracami zajęci, mają co drugą niedzielę być od pracy zupełnie zwolnieni na 24 godzin, albo co trzecią niedzielę na 36 godzin, albo — jeżeli mimo ich zajęcia możliwem im jest być na nabożeństwie niedzielnem — wyznaczony dla nich ma być jeden dzień powszedni w tygodniu z odpoczynkiem 24 godzin. Wyjątki specyalne od odpoczynku niedzielnego w drodze rozporządzeń oznaczyć mają minister handlu w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych i ministrem oświaty, zaś osądzenie miejscowych stosunków pozostawia się władzom politycznym.

W handlu praca w niedzielę dozwoloną być ma przez 6 godzin najwyżej. Tylko w pewnych dniach, w których z powodu zbliżających się świąt (Bożego Narodzenia n. p.) ruch handlowy się powiększa i w pewnych miejscowościach, w których wielkie gromadzą się masy ludności (na stacyach kolejowych, w miejscach odpustowych) wolno władzom politycznym po wysłuchaniu opinii reprezentantów gminy i stowarzyszenia kupieckiego lub rękodzielniczego (gremiów, cechów) rozszerzyć wolność pracowania w niedzielę do 10 godzin, przytem jednak należy brać wzgląd na nabożeństwo przedpołudniowe. Pracującym w handlach takich przez pół niedzieli musi być udzielony odpoczynek półdzienny w dzień jakiś powszedni.

Władze polityczne o zwolnieniach od obowiązujących zasad całodziennego spoczynku niedzielnego zawiadamiać mają z końcem każdego kwartału ministerstwo handlu.

W projekcie tym uderza zaniedbywana dawniej kwestya nabożeństwa niedzielnego i w tym względzie różni się projekt obecny zasadniczo od postanowień noweli przemysłowej z r. 1885. Ta bowiem nowela wprowadziła tylko zasadę odpoczynku niedzielnego, obecny zaś projekt utwierdza zasadę święcenia niedzieli. Przekonuje się rząd, że bez szanowania uczuć religijnych ludu nie można nic zrobić dla szerokich warstw. Coraz głośniejsze nawoływania z łona mas o prawa polityczne, o większy udział w zysku pracy są tylko wyrazem głębokiego (a niedającego się zaspokoić improwizowanemi ustawami różnych uszczęśliwiaczy) niezadowolnienia.

Lussinpiccolo.

Rok temu oglądaliśmy w berlińskiej Galeryi obraz Gudego, przedstawiający powierzchnię morza podczas ciszy. Atmosfera przesycona jest mgłą żółtawą, dość przejrzystą, aby ją rozświecać mogły promienie słońca, a nieruchome zwierciadło wód bierze od niej matowe refleksy i przemienia się w całun śnieżnobiałego atłasu, tak miękkiego, iż chciałoby brała rzucić się ze statku w tę pieszczotliwą przestrzeń i kołysać się spokojnie na piersi uśpionego żywiołu. Kompozycya artysty pociągnęła nas urokiem wielkim; zdawała się być wszakże raczej wcieleniem fantastycznych idei malarza, niżli odbiciem rzeczywistej natury.

A jednak podczas kilkumiesięcznej wędrówki wśród archipelagu flanatyńskiego i przed niewielu jeszcze dniami mieliśmy sposobność przekonać się, że ów malarz istotnie wzorował się na przyrodzie i że przyrody takiej niekoniecznie szukać potrzeba aż przy norwegskich fjordach. Jestto tylko jedno z szeregu przepięknych zjawisk na morzu Adryatyckiem, które w zatoce tryesteńskiej lub w Wenecyi nie występują jeszcze dość wyraziście. I tam, podobnie jak w zaciśniętych kanałach Quarnera pod Fiumą i Abbazyą oglądać można morze. I tam, chłostane wichrem, rozbija ono swe szklane fale o wybrzeże, a w dzień słoneczny przywdziewa płaszcz szafirowy. Ale ruch wielkomiejski, gniotące się wzajem profile wysokich budowli, kunsztownie założone ogrody, a wreszcie las masztów, kranów i żagli, który, zasłania wspaniały horyzont wszystko to pozostaje w niezgodzie z szerokiemi ramami tamtejszego świata i właściwy mu majestat skróca.

Już w ogłoszonych na innych miejscach szkicach istryjskich zaznaczyliśmy, że potężne wrażenie, jakie wywierają na turystę kamienne pustynie i skaliste złomy Karstu, tłómaczy się przedewszystkiem zupełnem opuszczeniem i ciszą, którą chyba dziki paroksyzm bory od czasu do czasu przerywa. A jeżeli teatralnie dekorowane hotele i pawilony, spotykane wszwajcarskich Alpach na każdem, nieco tylko wywyższonem stanowisku, niszczą wszelką illuzyę chciwym romantycznych widoków wędrowcom i niemile rażą oko estetyka, to cóżby powiedzieć wypadało np. o miniaturowym porcie w Abbazyi, gdzie w cieniu mozolnie wypielęgnowanej trzciny włoskiej zapoznają się zwolennicy kąpieli za wysoką opłatą ze słonym żywiołem (aby nic nie umniejszało przyjemności, chroni ich bezpieczne ogrodzenie przed ewentualnym wjazdem — rekinów), zaś stojące szeregiem czółna żaglowe trzymane są w pogotowiu na każde skinienie filistra! Zajmujące te czółna, pomalowane w złote gwiazdy, o cynobrowych poduszkach i pięknie brzmiących nazwach, nie ustępują w niczem wodnemu karuzelowi w Praterze, a także maleńkie wyzłacane parowce, które ustawicznie kursują między pobliską Fiumą a uzdrowiskiem, wraz ze swą po marynarsku odzianą załogą, przypomną niechybnie niewinne zabawy nautyczne na przedmiejskich stawkach.

Biorąc zresztą rzecz poważnie, nie da się zaprzeczyć, że i jako uzdrowisko klimatyczne nie odpowiada Abbazya oczekiwaniom, jakieby nadzwyczajną reklamą tej stacyi były uzasadnione. Rozłożywszy się na spadzistych krańcach karstowej wyżyny, jest ona w całej pełni narażoną na wszelkie ataki zimnej i suchej bory, która przeciąga łańcuchy gór kroackich i z nieumniejszonym jeszcze rozpędem uderza o brzegi Quarnera. To też w chłodnej porze roku ciepłota w Abbazyi tylko o kilka stopni przewyższa wiedeńską, przyczem liczba dni mglistych i słotnych jest również bardzo wielką. Z pośród kuracyuszy, którzy nawet w lecie zapełniają Abbazyę, bardzo znaczną część stanowią Polacy. Dzieje się to zapewne dlatego, iż niemiecka ta riwiera leży najbliżej naszego kraju i stosunkowo najłatwiej, szlakami kolejowemi przez Peszt, daje się dosięgnąć. Ktoby jednak, czy to dla poratowania nadwątlonego zdrowia, czy też jedynie dla wypoczynku i pokrzepienia się idealnie czystem powietrzem, miał zamiar wyjechać nad morze, a nie obawiał się morskiej podróży, uczyni stokroć lepiej, udając się dalej na południe, na Lussin. Jazda z Tryestu przepysznym steamerem Loydu „Metkovich" trwa zaledwie jeden dzień i w tak krótkim stosunkowo czasie dostaje się podróżnik w okolicę, gdzie nieznany mu dotąd świat raf skalistych i stopionego szafiru roztacza się przed nim w całej świetności.

Po za tem nie znajdzie, co prawda nic więcej.

Nie ma bowiem Isola di Lussino ani obszernych hoteli, ani wawrzynowych gajów, ani tak pięknie malowanych łodzi, ani nawet baryery ubezpieczającej przed rekinami. Jestto jedna z najbardziej jałowych wysp adryatyckich, z których — jak wiadomo, — żadna nie odznacza się zbytnią bujnością. Spostrzeżona zdala, z okrętowego pokładu, przedstawia się jako pasmo szarych rumoszów, niby gigantyczna grobla, przecinająca rozlany w okół błękit na dwie nobraźymocze dziedziny: błękit wody i nieba. Bliższe szczegóły rozpoznać można dopiero w chwili, gdy się minie małą, piaskową, z brzega kępami wyniosłej trzciny porosłą wysepkę Sansego. Obraz jednolicie mętnej smugi rozpada się wtedy na szereg malowniczo spiętrzonych wzgórz o łagodnych konturach, a te, topiąc się w morzu, zakreślają kapryśną linię wybrzeża, pełnego zaciszych przystani, to znów śmiało wysuniętych, opienionych cyplów. Od martwej szarości karstowego wapniowca odróżnia się już dające srebrzysto-płowa zieleń drzew oliwnych. Pokrywają one równomiernie cały teren; krzyżujące się we wszystkich kierunkach, surowo usypane mury nadają wyspie charakter jednego olbrzymiego ogrodu; nigdzie przecież wegetacya nie skupia się w większe kobierce zieloności. Poszczególne grupy oliwek i wiecznie zielonych dębów, podszyte ciemniejszą gęstwiną mirtu, nie przysłaniają nigdzie spągu nagiej opoki. Posępny ton zwietrzałych głazów rzuca się tu przedewszystkiem w oczy, — w południe świeci do słońca białością urwistych zboczy, wieczorem zapala się różaną łuną zachodu. Ku północy wznoszą się owe skały do najznaczniejszej wysokości, tworząc stożkowatą i niemal całkiem ogołoconą z roślinności piramidę Monte d'Ossero. Góra ta jest niejako głową, którą Lussin zwraca się na północ i przysuwa do wyspy Cherso, podczas gdy wydłużone jego ciało zachowywa kierunek zgodny z osią Adryi i leżąc na połowie drogi z Poli do Zadaru, stanowi zarazem zachodnią granicę dalmackiego archipelagu. Dzięki takiemu położeniu geograficznemu, zawijają tu wszystkie parowce, dążące do Dalmacyi, Grecyi, Ancony i Włoch południowych; ruch więc handlowy i pasażerski jest bardzo ożywiony i niemal codziennie można mieć połączenie z Polą lub Tryestem. Przy niepośledniej, bo około pięć mil wynoszącej długości, jest wyspa Lussin nader wąską, co powoduje kształt jej wrzecionowaty. W punkcie środkowym, zwanym ze słowiańska „Privlaka", nie przechodzi szerokości trzydziestu metrów przy jednometrowem wyniesieniu; stąd nazwa. Istnieje nawet projekt przekopania tego przesmyku, wzorem kanału korynckiego, coby ułatwiło niezmiernie komunikacyę sąsiednich wysepek z samym Lussinem i z Istryą.

Miasto Lussinpiccolo, najznakomitsze na Adryatyku, zabudowało się amfiteatralnie imponującym łukiem wzdłuż malowniczej zatoki, wybornej pod względem żeglarskim a tak rozległej, iż cała flota francuska znalazła tu swego czasu wygodne schronienie. Dlatego też punkt ten posiada wielkie znaczenie strategiczne. Na górze, znajdującej się naprzeciw wjazdu do zatoki, wzniesiono w latach sześćdziesiątych kosztem kilku milionów złr. fort wojenny, który miał nad cieśniną dominować. Później atoli ten sam strategik, którego dziełem była pomieniona warownia, przyszedł do przekonania, że w razie wojny nie tylko nie odpowiedziałaby owa twierdza swemu celowi, ale mogłaby nawet przedstawiać poważne niebezpieczeństwo. Zburzono przeto wszystko w latach siedemdziesiątych, tak, że obecnie ruiny fortyfikacyi zdobią w romantyczny sposób szczyt wysmukłego wzgórza. Dziwnym zbiegiem okoliczności nosi ono nazwę: Monte Asino.

Lussinpiccolo posiada cechy wspólne wszystkim nadbrzeżnym miastom włoskim. Najpiękniejsze budowle prywatne i municypalne pomieszczone są nad Riwą, bardzo szeroką i starannie utrzymaną, na której koncentruje się ruch handlowy i życie towarzyskie; inne kamienice wznoszą się tarasowato jedna ponad drugą, wskutek czego z okien przeważnej części domostw otwiera się przestronny widok na przeciwległą stronę miasta, morze i ogrody oliwne. Prawdziwy labirynt ulic, schodów i bezimiennych zaułków umożliwia komunikacyę — w każdym razie tylko pieszą; konia zresztą nie ma obecnie na całej wyspie ani jednego, jeżeli się nie liczy rumaka, który z sąsiedniego Cherso przywozi pocztę. Ludność jest włoska, pochodzenia słowiańskiego. Jedynie najniższe warstwy mieszkańców, jakoteż wieśniacy z okolicznych osad posługują się bardzo niesympatycznem narzeczem, które jest nieregularną mięszaniną języka kroackiego z włoskim. Z obcych języków rozpowszechnioną jest w kołach inteligencyi zwłaszcza znajomość angielskiego; po niemiecku, z wyjątkiem urzędników, właścicieli zajazdów i innych tego rodzaju przedsiębiorców, nie mówi nikt prawie, jak w ogóle element ten małą cieszy się na południu popularnością. Każdy zatem, kto nie chciałby się ograniczyć na towarzystwo swego restauratora, a przedewszystkiem każdy, ktoby na czas pobytu zamieszkał w domu prywatnym, powinien starać się w pierwszym rzędzie o przyswojenie sobie języka włoskiego, do czego znalazłby tutaj wielokrotną sposobność. A jest to, po naszej, najpiękniejsza mowa na świecie.

W obec bezwzględnej jałowości gruntu, wyłącznym niemal środkiem zarobku i osią, około której środkują się wszystkie interessa i sprawy, jest morze. Słynne są lussiniańskie warstaty okrętowe. Z dalekich stron zamawiano tu mniejsze i większe statki, zacząwszy od zwykłych rybackich barek, aż do trójmasztowego żaglowca do dróg oceanowych. W ostatnich czasach, wraz z upadkiem nawigacyi żaglowej, zeszczuplała wprawdzie i produkcya tutejszych doków; w każdym razie często można tu widzieć uroczystość spuszczania nowego okrętu na morze — a większość młodzieży i dzisiaj jeszcze poświęca się zawodowi kapitanów. Mają zaś Lussinianie na obu półkulach sławę najdzielniejszych marynarzy. Miejscowa szkoła nautyczna dawno już nie miała tylu nowozaciężnych uczniów, co w bieżącym roku szkolnym. Rzecz naturalna, że stosunki towarzyskie z ludźmi, którzy prawie bezustannie są w podróży, a często tylko co parę lat na czas krótki do domu powracają, są niezmiernie interesujące. Niestety, sfery tutejsze bardzo niechętnem okiem spoglądają na przybyszów i od bliższej zażyłości stanowczo się ociągają — może z powodu drożyzny, która od owych lat kilku stale się wzmaga, odkąd za radą jednego z klinników wiedeńskich poczęło co zimę kilkaset osób wyspę odwiedzać. Turyści rekrutują się dotąd z najpierwszych klas społeczeństwa, przeważnie wiedeńskiego, i nie zmieni się to prawdopodobnie, ponieważ okoliczność, że Lussin, jako wyspa, odgrodzony jest morzem od lądu, ochroni go chyba przed znaną „haute finance", która opanowała już Abbazyę, podobnie jak to od dawna ma miejsce z Semmeringiem. Z tem wszystkiem, jak rzekliśmy powyżej, świat przyjezdnych jest tu zawsze wyodrębnionym. Nieliczne rodziny patrycyuszów żyją, włoskim zwyczajem, w najściślejszem odosobnieniu — nawet w stosunku do tutejszych warstw średnich, (które — nawiasem powiedziawszy — posiadają wszystkie cechy naszej małomiasteczkowej burżoazyi), a powtarzający się zimową porą napływ obcych porównać można z falą, która rytmicznym ruchem przybiega do murów Riwy, i znika, bez wpływu na tok wypadków.

Lud pracujący w mieście traci wszelkie poczucie ideałów. Reformatorzy socyalistyczni uczą go, że zaspokojenie czysto materyalnych potrzeb, jest największem szczęściem. Nawet sztukę, poezyę, publicystykę, mierzą ci panowie wedle tego, czy za przedmiot swój bierze jedynie głód fizyczny mas, c i e l e s n ą nędzę ich w każdej postaci, czy też tych tematów nie uwzględnia. Robotnicy w niektórych stolicach Europy mają już swoje własne teatra — i doczekaliśmy się tego, że w tych teatrach dyrekcye uniewinniają się, dając przedstawienie sztuki Szyllera, lub Victora Hugo i powołują się na brak repertoaru czysto „ludowego“, t. j. scenicznego przetrawienia frazesów o kapitale i pracy. Przeciw tym objawom zdziczenia umysłów nie ma innego sposobu, jak tylko wzmocnienie religijności mas.

Obok tego głównego punktu widzenia, ma oczywiście rząd także na oku i odpoczynek ciała ze względów ogólno ludzkich. Praca ludzka musi mieć swoje granice. Niestety, nowoczesna konkurencya która przestała być walką lokalną, a nawet walką przedsiębiorców jednego kraju, lub państwa, lecz jest gonitwą społeczeństw różnych, przedzielonych nieraz oceanami, a nie dość bronionych najzmyślniejszym systemem ceł — konkurencya ta porywa pracodawcę i robotnika i obu nagania do wysiłków ostatecznych. W rękodziełach, które nie rozporządzają maszynami fabrycznemi, znać aż nadto, smutne skutki walki prawie beznadziejnej z przedsiębiorstwami wielkiemi. Dlatego też bardzo trudno było nakazać bezwarunkowo odpoczynek niedzielny.

Wniesiony dziś projekt o urzędów pojednawczych ma tylko moralne znaczenie. Urzędy złożone z robotników i reprezentantów przedsiębiorstw wydawać wprawdzie mogą wyroki, ale bez m o c y o b o w i ą z u j ą c e j. A więc będą to tylko orzeczenia, które opublikowane mogą wpłynąć wprawdzie na opinię, ale wymusić nie mogą żadnych ustępstw, ani z jednej ani z drugiej strony.

---

5) Priessnitz. Rikli. Kneipp.

IV.

Zestawmy teraz dla łatwiejszego przeglądu owe czynniki, które w uzdrowiskach działają. Są one głównie następujące:

1) Usunięcie się chorego z domu, t. j. z pośród owych wpływów, wśród których zachorował.

Ponieważ z ustaniem przyczyny choroby ustaje nieraz także sama choroba, przeto wystarcza w wielu razach już ten jeden czynnik do wyzdrowienia.

2) Przebywanie prawie całymi dniami na wolnem powietrzu.

Wpływ tego czynnika jest tem zbawienniejszy, im zdrowszym jest klimat uzdrowiska dotyczącego. Jako dowód zaś leczniczych własności klimatu może posłużyć znany fakt, że klimat leczy nietylko choroby lżejsze, ale nawet tak ciężkie, jakiemi są s u c h o t y p ł u c n e.

3) Działanie na ustrój ciepła i światła słonecznego.

Czynniki te działają tem zbawienniej, im odpowiedniejszem jest odzienie, t. j. im mniej przeszkadza temu działaniu. Dlatego to jest „chodzenie boso“ tak ważnym czynnikiem leczniczym.

4) Ruchy wykonywane na wolnem powietrzu, jak n. p. przechadzki, ćwiczenia gimnastyczne i ogółem takie zajęcia, które wyrabiają siłę mięśni.

W tym celu muszą kuracyusze w niektórych uzdrowiskach, n. p. w uzdrowiskowym zakładzie dra L a h m a n n a zajmować się rąbaniem drzewa. Dr. T a r n a w s k i zaś zajmuje swych kuracyuszów robotami w polu. W uzdrowiskach alpejskich nareszcie wyrabiają kuracyusze swe siły wycieczkami w okolice górzyste.

5) Pokarm prosty, a w razie wskazania przeważnie mleczny, lub roślinny.

6) Ograniczenie, albo nawet zupełne usunięcie używania napojów wyskokowych, tudzież kawy, herbaty i tytoniu.

W połączeniu z czynnikiem d r u g i m i p i ą t y m działa ten czynnik tak potężnie, że usuwa wielką ilość chorób.

7) Wczesne wstawanie i wczesne udawanie się na nocny spoczynek.

8) Usunięcie od chorego wszelkich wrażeń szkodliwych, tudzież zajęć obowiązkowych i takich zabaw, które roznamiętniają, lub utrzymują umysł w naprężeniu gorączkowem.

9) Chodzenie boso i obmywanie stóp kilka razy dziennie.

10) Swoboda umysłu i wesołe usposobienie, podtrzymywane częścią świeżością owych wrażeń, których dostarcza uzdrowisko, częścią zaś dobrą muzyką, przyjemnem pożyciem towarzyskiem, wycieczkami w okolice, zajmującą pięknością krajobrazów i t. d.

Co do swobody umysłu, jest ona największą w uzdrowiskach klimatycznych, gdyż tam nie krępują jej niczem. Dlatego też stoją te uzdrowiska pod tym względem najwyżej.

11) Bezwarunkowa w i a r a tak w uzdolnienie leczącego, jak i w jego sposób leczenia.

O zbawiennem działaniu takiej w i a r y była już mowa.

12) Stosowanie w dnie ciepłe wody przyjemnie zimnej na powierzchnię ciała.

Przypatrzmy się tym czynnikom dokładnie, a zobaczymy, że są one tego rodzaju, iż działają automatycznie, t. j. same przez się. Skutkiem tego jest leczenie tymi czynnikami tak łatwem, że może się niem zajmować każdy, kto ma do tego ochotę. To też zajmują się niem chętnie lekarze l u d o w i i dlatego n i c w t e m d z i w n e g o, ż e c h o r z y, o d d a j ą c y s i ę w i c h r ę c e, p r z y c h o d z ą d o z d r o w i a.

Między czynnikami uzdrowiskowymi jest tylko jeden, którym można szkodzić używając go niestosownie. Tym jednym jest zimna woda. Zimną wodą szkodzimy wtedy, jeśli chorego oziębiamy, zamiast go tylko orzeźwiać. Oziębiamy go zaś wtedy, jeśli nie używamy wody według reguł dotyczących. Otóż l e k a r z e l u d o w i najczęściej nie uwzględniają tych reguł.

Następstwa, które to nieuwzględnianie za sobą pociąga, są trojakiego rodzaju. U jednych chorych naprawia s u g g e s t y a, autosuggestya i reszta czynników uzdrowiskowych to złe, które zrządza nieodpowiednie stosowanie wody. Cała szkoda przeto, którą chorzy w takich razach ponoszą, ogranicza się, jak wspomniałem, do tego, że kuracya ich jest uciążliwą i trwa nierównie dłużej, niż potrzeba. U P r y ś n i c a n. p. trwało leczenie takich chorób, które postępowanie umiejętne usuwa w kilku tygodniach, nieraz kilka miesięcy. Jeszcze dłużej ciągną się kuracye u K n e i p p a, gdyż on oziębia chorych jeszcze więcej. Stosunkowo najmniej oziębia ich R i k l i.

U innych chorych ciągnie się leczenie nietylko dłużej, niż potrzeba, ale w dodatku ponoszą oni jeszcze i tę szkodę, że się pogarsza ich wygląd, a jeszcze bardziej waga ciała. Tym chorym możemy przeto matematycznie oznaczyć wielkość szkody, którą ponoszą. U trzeciej części chorych nareszcie pogarsza się nie tylko waga ciała, ale zarazem i choroba, albo do choroby już istniejącej przyłączają się jeszcze inne jako następstwa zaziębienia. Polewania kneippowskie n. p. sprowadzają łatwo zapalenie opłucny, jak to już wielokrotnie zauważano.

Bezmyślne oziębianie chorych przedstawia się w świetle jeszcze gorszem, jeżeli uwzględnimy, że nie wszystkie choroby wymagają wody, jako czynnika bezwarunkowego, lecz że pod tym względem dzielą się one na trzy kategorye. Do pierwszej kategoryi należą takie choroby, dla których zimna woda jest rzeczą obojętną, gdyż choroby te usuwa klimat w połączeniu z innymi czynnikami uzdrowiskowymi. W drugiej kategoryi chorób odgrywa zimna woda rolę podrzędną, klimat zaś i reszta czynników uzdrowiskowych odgrywają rolę główną. W trzeciej kategoryi chorób nareszcie jest zimna woda równie ważną, jak klimat i reszta czynników uzdrowiskowych. O tem wszystkiem nie wiedzą zgoła nic lekarze l u d o w i, i dlatego oziębiają wszystkich chorych zarówno. C. d. n.

Rada państwa.

(Telegram „Przeglądu“).

Wiedeń 25 października. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów toczyła się dalej jeneralna debata nad projektem nowego kodeksu karnego.

P. Eugeniusz Abrahamowicz bronił projektu rządowego i wykazywał rozmaite jego zalety, jak obostrzenie kar za lichwę, złagodzenie kar za przestępstwa polityczne i t. p.

Minister oświaty hr. Schoenborn rzekł, że dzień dzisiejszy wita z radością, gdyż może izba przecież raz rozstrzygnie o losach nowej ustawy karnej. Minister bronił gorąco nowego kodeksu od podnoszonych przeciw niemu zarzutów. Że system i metoda nowego projektu są dobre, to uznała większość fachowych prawników. W dalszym toku wyjaśnił minister szczegółowo wprowadzone w nowym kodeksie zmiany systemu kary i bronił rozszerzenia władzy sędziego przy wymiarze kary, tudzież zaprowadzenia kar pieniężnych obok kary więziennej. W końcu prosił minister usilnie, ażeby izba przesłała do debaty szczegółowej i nie odrzuciła całości dlatego, że jest w niej kilka szczegółów, nie zadawalniających wszystkich, które jednak można naprawić.

P. Schorn wystąpił przeciw kodeksowi, gdyż w wielu punktach stoi on w sprzeczności z naukami katolickiego Kościoła.

Opat Treuinfels wyraził ubolewanie, że komisya skreśliła z projektu rządowego te paragrafy, które nakładają kary na podkopywanie wiary w Boga.

Dr. Weeber (liberał) oświadczył, że nie będzie przeszkadzał uchwaleniu nowej ustawy, lecz przeciwnie, starać się będzie ile możności dopomódz do usunięcia braków nowego kodeksu.

Na tem przerwano debatę.

Minister finansów zawiadomił izbę, że już przygotowuje się projekt ustawy o regulacyi katastru gruntowego.

P. Schlesinger wniósł do prezesa ministrów interpelacyę w sprawie wrzekomo tendencyjnych sprawozdań, nadsyłanych dziennikom przez rządowe biuro korespondencyjne o przebiegu obrad w węgierskiej izbie magnatów nad polityczno-kościelnemi reformami.

P. Kljun (Słoweniec) wniósł do ministra spraw wewnętrznych interpelacyę co do zaburzeń w Pirano — i zapytał, czy prawdą jest, że podesta (burmistrz) tego miasta imieniem komisarza rządowego zapewnił demonstrantów, że żądaniu ich stanie się zadość, że usuniętą zostanie z gmachu sądowego tablica z napisem włoskim i słoweńskim, a przywróconą będzie wyłącznie włoska tablica. — Wreszcie zapytuje p. Kljun, czy, jeżeli rzecz ma się w istocie tak, minister pociągnie do odpowiedzialności kompetentnych urzędników, ewentualnie namiestnika Tryjestu za to, że okazali taką słabość, uwłaczającą w najwyższym stopniu powadze państwa i czy zamierza z całą energią wystąpić i wprowadzić w życie zarządzenia językowe ministra sprawiedliwości.

P. Spincic i hr. Coronini wnieśli w tej sprawie interpelacyę do całego gabinetu, w której zapytują, czy rząd zamierza z całą energią wziąć w obronę zagrożonych przez podburzone gromady włoskie, Kroatów, Słoweńców i pokojowo usposobionych Włochów w kilku miastach istryjskich.

Następne posiedzenie izby odbędzie się w sobotę.

Choroba cara.

Biuletyny wydane onegdaj brzmiały tak, iż sądzić można było, że stan zdrowia cara polepszył się, lub co najmniej, że w rozwoju słabości nastąpiła pauza. Takie chwilowe pauzy są zwykłym objawem w słabości, na którą cierpi car; ożywiają one nadzieje chorego i jego otoczenia, ale choroba pozostaje nieuleczalną i wiedzie do katastrofy. Jak małą wagę przywiązywać można do owych objawów chwilowego polepszenia się najlepszym dowodem ten fakt, iż wczoraj po południu stan zdrowia znacznie się pogorszył i upadek sił wzmógł się, gdyż car przyjmuje bardzo mało pożywienia, przeważnie bulion i maślankę. Na wadze traci tak szybko, iż w ciągu tych kilku dni, podczas których przebywa w Liwadyi, stracił 60 funtów.

Z Wiednia donoszą, iż wczoraj o godzinie 5-tej po południu dom bankowy Rotszylda otrzymał z Liwadyi szyfrowaną depeszę o śmierci cara.

Również prywatne depesze, które nadeszły wieczorem do Wiednia z Berlina, Londynu i Paryża podawały tę samą wiadomość. Doniesienia te nabierały cechę prawdopodobieństwa także wskutek tego, że z Petersburga nie otrzymano do późnego wieczora żadnego biuletynu. Dzienniki wiedeńskie wstrzymały ekspedycyę do godziny 10-tej wieczorem, gdyż oczekiwały rządowego potwierdzenia owych depesz i chciały podać czytelnikom swoim dokładne wiadomości o katastrofie w Liwadyi. Dopiero późno w nocy nadeszło z Petersburga zaprzeczenie tych pogłosek i urzędowy biuletyn, wedle którego car w nocy z wtorku na środę spał kilka godzin, a wczoraj przyjmował pokarm i miał apetyt.

W ogóle zaznaczyć należy, iż o chorobie cara krążą jak najrozmaitsze wersye, tak że trudno w istocie wśród nich się zoryentować i przyjść do przekonania, która z nich jest prawdziwą. Sfery otaczające cara oprócz owych lakonicznych biuletynów nie donoszą o przebiegu choroby ani słowa, wszystkie przeto wiadomości o niej czerpane są z ust osób prywatnych bawiących w Liwadyi lub w jej pobliżu i dopiero pośrednio mogących zasięgnąć nie zawsze jednak wiarygodnych wiadomości o stanie zdrowia chorego. Ztąd też to pochodzi, że równocześnie jedne dzienniki donoszą, że car ma się znacznie lepiej, inne zaś, że nastąpiło pogorszenie i że jest on bliskim śmierci. Nawet o drobnych szczegółach pobytu cara w Liwadyi nie można donieść nic stanowczego. I tak np. przedwczoraj pisaliśmy, powołując się na petersburskiego korespondenta *Gazety kolońskiej*, iż car przechadzał się kilka godzin po parku, tymczasem dzienniki berlińskie, na podstawie informacyi otrzymanych w ambasadzie rosyjskiej, twierdzą, że car od 15 bm. nie opuścił ani razu pokoju. W doniesieniach więc panuje zupełny chaos.

Wiadomości podawane przez rozmaite dzienniki zagraniczne, a szczególnie przez dzienniki duńskie, mające najlepsze informacye, uzupełniają długą historyę choroby cara następującymi szczegółami. Już w Spale spędził on, mimo zażywania najrozmaitszych usypiających środków, ośmnaście bezsennych nocy. Po odbyciu podróży do Liwadyi, pierwsze dwie noce przeszły tam bardzo dobrze. Wypoczynek ten tak wzmocnił chorego, że mógł odbyć dwugodzinną przejażdżkę powozem, a nawet kilka minut szedł pieszo. W otoczenie zaczęła już wstępować otucha, gdy w tem nagle w zeszły poniedziałek car dostał gwałtownego ataku duszności. Myślano, że już zbliża się ostatnia chwila i rozesłano alarmujące telegramy do wszystkich członków rodziny carskiej. Wieczorem atoli choremu znacznie się polepszyło i mógł już swobodnie oddychać. We wtorek atak duszności się ponowił. Od zeszłej środy do dziś stan ma być niezmieniony. Chory wskutek ataków duszności traci od czasu do czasu przytomność, nogi są nabrzmiałe, puchlina posunęła się powyżej kolan. Dla ulżenia choremu lekarze wykonali punkcyę.

Charakterystycznem jest to, że po Rosyi rozszerza się pogłoska, iż owo chwilowe polepszenie się w chorobie cara nastąpiło w skutek modłów uważanego przez prawosławnych za cudotwórcę popa Iwana Kronsztadzkiego, który bawi przy łożu cara.

Wszyscy są przygotowani, iż walka cara ze śmiercią nie długo się skończy. W Petersburgu odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady państwa, a przedmiotem obrad było ułożenie manifestu w sprawie następstwa tronu. W ministeryum domu carskiego i wojny przygotowano już od piątku sztandary z napisem: „Car Mikołaj II.“ Cesarz Wilhelm II-gi kazał trzymać w pogotowiu do podróży do Petersburga jacht swój „Hohenzollern“, a rząd francuski powziął już postanowienia na wypadek śmierci cara. Rada ministrów, której przewodniczył prezydent pan Casimir-Perier, uchwaliła bezpośrednio po pierwszej wiadomości o katastrofie przesłać telegraficzną, serdeczną kondolencyę do carowej i do następcy tronu; zastanawiano się także nad rodzajem i terminem żałoby, jaką przywdzieje armia i władze republikańskie. Sztandary na budynkach narodowych okryte będą czarną krepą; teatry, subwencyonowane przez państwo, zostaną zamknięte; gabinet in corpore weźmie udział w cerkiewnych uroczystościach żałobnych, a na pogrzeb do Petersburga odjadą jen. Saussier, admirał Gervais i jen. Boisdeffre.

Dzienniki berlińskie donoszą, że w sobotę miał car długą rozmowę z carewiczem i wręczył mu manuskrypt, zawierający polityczny testament.

Podróżni, którzy przybywają do Liwadyi, poddani są ścisłemu nadzorowi policyjnemu. Do zamku, w którym mieszka car, nie wolno zbliżać się nikomu.

KRONIKA.

Lwów 25 października.

Jubileusz P. Jan Kromp, dyrektor głównego urzędu pocztowo telegraficznego we Lwowie święcił wczoraj 40-letni jubileusz swej służby. Z powodu tej rocznicy urzędnicy pocztowi urządzili czcigodnemu jubilatowi serdeczną owacyę i wręczyli mu wspaniałe album, opatrzone podpisami urzędników dyrekcyi poczt, jakoteż wszystkich urzędników poczty i telegrafów. Wieczorem wczoraj odbył się na cześć jubilata komers.

Dyrekcya wystawy donosi nam, iż dyplom honorowy obu Tow. gospodarskich za komasacyę gruntów dworskich i opis gospodarstwa włościańskiego przyznano p. Janowi Paygertowi ze Strzętowa na pełnem posiedzeniu sędziów grupy I, a tylko przez pomyłkę nagrodę tę umieszczono w wykazie wystawców nagrodzonych wskutek reklamacyi.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Brzozowie i Jaśle rozpisały z terminem do końca listopada b. r. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Zapomogi. Adolf br. Jorkasch-Koch, wykonując przysługujące mu prawo rozdawnictwa zapomóg z fundacyi swego imienia dla wdów i sierót po urzędnikach skarbowych, udzielił w roku bieżącym wsparcia: Ludwice Bukaczewskiej, wdowie po oficyale kancelaryjnym; Katarzynie Zacharyasiewiczowej, wdowie po adjunkcie podatkowym; Amelii Smolińskiej, wdowie po oficyale prokuratoryi skarbu; Maryi Hreczańskiej, wdowie po kanceliście prokuratoryi skarbu w kwocie po 20 zł.; Eugenii, Maryi i Emilii Demianowskim, sierotom po kanceliście skarbowym, łącznie w kwocie 22 zł. 50 ct.; Emilii Kolankowskiej, wdowie po adjunkcie podatkowym; Emilii Polkowej, wdowie po adjunkcie; Eleonorze Morawetzowej, wdowie po adjunkcie podatkowym, w kwocie po 20 zł.; Petroneli Pruszakowej, wdowie po oficyale kancelaryjnym, w kwocie 22 zł.; Zofii Niestenbergerowej, wdowie po adjunkcie podatkowym, i Henryce Kierniżyńie, wdowie po rachmistrzu salinarnym, w kwocie po 22 zł. 50 ct.

Uzupełnienie. Notatkę naszą o tem, że hafty ślubne dla ks. Karoliny Windischgraetzówny wykonała p. Mittig, uzupełniamy na prośbę strony interesowanej o tyle, że wykonawczynią była p. Karolina Mittig zamieszkała przy ul. Czarnieckiego l. 6, istnieje bowiem we Lwowie dwie firmy tego imienia.

Ze stowarzyszeń. W sobotę 27 b. m. o 6-tej wieczorem odbędzie się w sali V uniwersytetu miesięczne zgromadzenie członków Tow. filologicznego. Na porządku dziennym: a) sprawy bieżące, b) wykład prof. Schneidera p. t. „Obie politeje ateńskie,“ c) wykład prof. dra Kruczkiewicza: „O zasadniczem znaczeniu konjunktywu w języku łacińskim, d) komunikaty naukowe.

W czytelni dla kobiet we Lwowie odbędzie się 28 b. m. o godz. 11 przed południem walne zgromadzenie, na które wydział czytelni wszystkich członków zaprasza.

Na pierwszem walnem zebraniu Tow. wzaj. pomocy słuchaczy kraj. szkoły gosp. lasowego we-

---

Tak więc przeciętny podróżny, pozostawiony sam sobie, zadowolnić się musi urokiem, jaki mieć dla niego będzie niezwykły tryb życia wśród nowych całkiem warunków. Zaliczyć tu wypada, między innemi, kwestyę pożywienia, które w pensyach tutejszych, jak np. w najbardziej renomowanej pensyi Cagliari, przyrządzane bywa sposobem włoskim. Nastręcza się tu sposobność zapoznania się z najcenniejszymi produktami morskimi, które przy „table d'hôte“ ważniejszą odgrywają rolę, aniżeli potrawy mięsne. Z ryb zasługują na wzmiankę pospolite tu purpurowe barweny, pieczone na ruszcie, makrele, płastugi, jazłoty, wreszcie tuńczyki; okazy tych ostatnich dochodzą nierzadko do 300 funtów, a w smaku przypominają sztukamięs. Wyłączną specyalnością Lussinu są wytworne raki „Scampi“ zwane, podobne nieco do naszych raków rzecznych, ale o woskowo białej, ponsowo obrzeżonej skorupie. Są one tem ciekawe, że prócz okolic tutejszych i Norwegii w żadnem zresztą morzu się nie znachodzą. Lekkie, czerwone wino wyrabiane bywa na miejscu, a piją go wiele, nawet w lecie, gdyż brak tu wody zupełnie czystej; najlepszy gatunek pochodzi z piaszczystego Sansego, gdzie posiadacze lussyńscy mają urodzajne winnice. Wśród owoców królują figi, brzoskwinie, jak niemniej winogrona muscato, o jagodach owalnych i przedziwnej woni.

W ogóle, ogrody i owoce Lussinu składają najlepszy dowód, jak idealnym klimatem wyspa ta jest pobłogosławioną. Położona dość jeszcze wysoko, przypada w porównawczej tabeli meteorologicznej tuż przed Korfu i Maltą. Przeciętnie biorąc, jest tu zawsze o 10 stopni cieplej, aniżeli w dolinie wiedeńskiej, przyczem różnica między temperaturą dnia i nocy jest o wiele mniejszą; szczegół, dla osób chorych na płuca bardzo doniosły. Tak np. dnia 10-go października wskazywał tu ciepłomierz o 7 z rana 15 stopni Cels., w południe 23 stopni, podczas kiedy w Wiedniu było rano 10, w południe około 16 stopni ciepła; tegoż samego dnia podano dla Abbazyi o 7mej przeszło 10 stopni, jako maximum zaś 18 stopni Celsiusza. Mrozu nie ma tu nigdy, a śnieg, który przed kilku laty padał przez parę godzin, należy do tak niebywałych zjawisk, iż zdarzenie to upamiętniono za pomocą fotografii.

Przy tego rodzaju warunkach klimatycznych nie może się wydać dziwnem, że miesiącem, w którym rozpoczynają się tu prace po ogrodach, jest wrzesień. Róże zaczynają kwitnąć w listopadzie. W zimie jest tu w ogóle o wiele zieleniej niż w miesiącach letnich, gdy z powodu wielkiego gorąca i nadzwyczajnej posuchy, drobniejsze krzewy i kwiaty usychają. W lipcu i sierpniu mieliśmy niekiedy 30 stopni ciepła w cieniu przy przeszło pięćdziesięciu stopniach na Riwie. Wszelako gorąco letnie na terenie zewnątrz oblanym wodą, nigdy nie nuży tak silnie, jak skwar na kontynencie, bo przeciwdziała tu zawsze lekki zefir, stały przeciąg powietrza, który też zbawienne nasycenie atmosfery solą i wilgocią morską procentowo w równej utrzymuje mierze. Jedynie absolutny brak cieniu daje się osobom słabego ustroju i do innego klimatu nawykłym, bardzo niemile odczuwać. W porze najintensywniejszych upałów kwitnie tylko niewiele krzewów polnych, w ogrodach wiotkie kapary, na rozpalonych głazach opuncye i aloes królewski, zaś gąszcze mirtów śnieżnem kwieciem obsypane sprawiają zdaleka wrażenie swojskiej naszej tarniny. Na tę samą porę przypada zbiór fig, rożków i migdałów; nieco później zaczynają się złocić cytryny i ciemnolistne pomarańcze, a granaty, zwiśle na wątłych gałązkach, pyszną się swym szkarłatnym rumieńcem. Palma daktylowa wytwarza rokrocznie świeże grona, ale owoce dosięgają tu tylko połowy właściwej im wielkości.

Burze trafiają się dość często, — w lecie występują opady prawie wyłącznie w tej formie, zazwyczaj późnym wieczorem. Zrazu na czarnej zasłonie chmur prześlizgują się raz po raz jaskrawe gzygzaki gromów, później staje cały horyzont w ogniu bezustannych błyskawic — i szczególnie majestatycznym jest widok śrubowego statku, gdy pełen lamp elektrycznych i różnobarwnych sygnałów na masztach, szuka schronienia w przystani, wzbijając w pospiesznym biegu kaskady lśniącej piany. Nieraz w czasie spokojnego sirocca, kiedy nic nie mąci powierzchni morza, zrywa się wiatr burzliwy i nieprzygotowanych marynarzy naraża na dotkliwą stratę czasu, a nawet na niebezpieczeństwo. Zdarzyło się to nam z początkiem września, podczas żeglugi we dwóch ku Sansego jednomasztową barką: wiatr zmienił się niespodzianie i tak był przeciwny, że po trzygodzinnem daremnem szamotaniu się, kiedy już cel wycieczki mieliśmy przed sobą, byliśmy zmuszeni zawrócić, obaj bliscy morskiej alteracyi, jakkolwiek jeden z nas, doświadczony kapitan okrętu, powrócił był właśnie z pięcioletniej podróży po wodach Pacyfiku.

Przejażdżki barką, które pod opieką wyćwiczonego marynarza można w pobliżu brzegów zupełnie spokojnie odbywać, — a w ciepłych miesiącach kąpiele morskie w całkowitej swobodzie, wśród dzikich skał, należą bezsprzecznie do największych przyjemności, jakie pobyt tu z sobą przynosi. Niemniej obfituje Lussin w spacery lądowe, fantastyczną konfiguracyę skał i roślinnością po części podzwrotnikową więcej nawet urozmaicone od wycieczek morzem. Całą wyspę przerzyna wzdłuż wyborny, żwirem wysypany gościniec wąskotorowy, datujący się z czasów władztwa francuskiego po pokoju Preszburskim. Od ruin miasteczka Ossero na wyspie Cherso, połączonej ruchomym, żelaznym mostem z Lussinem, wiedzie ta droga u stóp Monte d'Ossero do pięknej Neresiny, ciągnąc się ciągle wybrzeżem i przesuwając przed oczyma turysty panoramę, do jakiej chyba widoki na francusko-włoskiej Riwierze dadzą się przyrównać. Po za Neresiną wznosi się gościniec coraz wyżej, mija licznie rozsiane folwarki i prowadzi do Chiunschi, wioski odsuniętej od morza w głąb wyspy. Zaznacza ona mniej więcej jej środek. Lussinpiccolo i Lussingrande leżą na południowej części, ostatnie, wbrew nazwie, małe, bo zaledwo dwa tysiące mieszkańców liczące miasteczko, ujęte pierścieniem bardzo bujnych ogrodów, z willą arcyksięcia Stefana. Położenie Lussingrande po stronie wschodniej nie czyni go tak odpowiedniem na stacyę leczniczą, jak stolica wyspy: częściej wieje tu bora, a z nią razem łatwiej dojść mogą od Cherso zarazki malaryi. Z powodów dotychczas należycie niezbadanych, rozpowszechnionym jest mianowicie w okolicach Lussinu rodzaj febry, która nawet tubylców trapi i przyczynia się do wyludnienia całych osad. Choroba trwa zwykle od dwu do trzech miesięcy, wśród bardzo ciężkich objawów, a w skutkach odzywa się lata całe, wycieńczając organizm. Do najniebezpieczniejszych pod tym względem miejscowości zaliczają się podnóże Monte d'Ossero, wieś Punta Croce na południowym końcu Chersonu, następnie wyspy Arbe, Ulbo i Unije. Przy odbywaniu wycieczek należy tedy baczyć, aby przed zachodem słońca znaleźć się koniecznie po za obrębem terytoryum, zajętego przez malaryę, albowiem wilgotny powiew wieczorny czyni organizm skłonniejszym do przyjęcia zarazków.

Dodawać nie potrzeba, że w samem Lussinpiccolo wypadki febry przydarzają się bardzo rzadko, co jest nader ważne, gdyż właśnie wieczory, zwłaszcza księżycowe, najlepiej nadają się do dalszych przechadzek. W jaskrawem oświetleniu dziennem tracą nieco karstowe krajobrazy, ile że przyrodzona bladość kiści oliwnych za słabo kontrastuje z ponurym kolorytem wypełzłych kamienisk, wśród których żywoci ubogi jeno światek roślinny. Natomiast w łagodnych promieniach księżyca kontury zyskują na wyrazistości, gra blasków i cieni potężnieje, wszystko się pogłębia i pozory tętniącego życia przyjmuje. Każdego zachwycić musi powrót przy księżycu z Monte st. Giovanni, kilkaset metrów wyniesionego wzgórza pomiędzy Lussinpiccolo a Lussingrande. Na szczycie wznosi się mały, dzisiaj opuszczony już kościółek. W pobliżu brak wszelki siedzib ludzkich, więc nic nie zakłóca zupełnej ciszy i spokoju, jaki tu panuje. Widok z tego punktu, gdzie we wszystkich kierunkach grunt z pod nóg się usuwa i ginie w pomroce, przygniata wprost swą nieporównaną wielkością. U stóp naszych rozciągnął się łańcuch wzgórz, z ponurem cielskiem Monte Ossero na końcu, które wytrysnęły z toni, aby się powiązać we flanatyńską wyspę. Ogniska migotliwych świateł wskazują miejsce, gdzie położone są wsie i miasta, i współzawodniczą z roziskrzonym, ale bezdennie czarnym stropem nieba. Gwiazdy świetniej tutaj płoną i świetniejszym spływają połyskiem na obszar wód, co zdaje się teraz pogrążać w sennej martwocie. Jak czarne plamy ciemnieją na nim sylwetki pomniejszych wysepek i przestrzeń kilkudziesięciu mil morskich daje się jednym rzutem oka objąć z łatwością. Potężne wrażenie nie słabnie podczas godzinnego marszu ze szczytu do zatoki. Wąska, w ostrej skale wykuta ścieżka ciągnie się grzbietem północnego stoku i doznaje idący złudzenia, że jest na pokładzie zaklętego okrętu, który się z nim razem posuwa. Po obu stronach ześlizguje się bowiem wzrok aż do poziomu morza. Na prawo obszernie kroackie Quarnero, zamknięte na nieboskłonie lądem stałym, olbrzymim grzebieniem przysypanego śniegiem Velebit'a. Po lewej stronie nie ma już dla wzroku żadnego oparcia, żadnego zacieśnienia; spi tu bezbrzeżna Adrya, w pobliżu wyspy ciemna i z konturem brzegów zlana, dalej jaśniejsza, od księżycowych świateł srebrna, i znów — zacieniona w nieuchwytnej dali mgłą perspektywy, — spája się z firmamentem. — Morze Siemiradzkiego i morze Sindinga można tutaj oglądać w przeciągu jednej doby.

Najpoetyczniejszych wrażeń, obrazów, jakie chyba błyskotliwa wyobraźnia artysty wytworzyć zdolna, dostarczy wieczorna przechadzka do kaplicy P. Maryi na Punta dell' Annunziata. Idzie się tam wzdłuż zatoki Cicale podmurowaniem z ciosów zanurzonych w fali, aleją wonnych sosen piniowych i aloesów, których kamienna piękność ostro się odcina na tle błękitnych półcieni. Kaplica stoi na wysuniętym półwyspie skalnym. Spotyka się tu samotnego latarnika, co czuwa przy sygnałowej lampie, zatkniętej na najskrajniejszym głazie. W oddali sześciu mil świeci drogowskaz dla żeglarzy: potężna lampa wyspy Sansego ogniem niestałym, co pięć sekund gaśnie, co pięć sekund wystrzela snopem białych promieni.

Tu morze nie spi. Tu z ogłuszającym hukiem rzucają się niespokojne odmęty na poszarpane raty wybrzeża. W czasie wichrów jesiennych spadają raz po raz płaty słonej piany na progi kaplicy. W jej wnętrzu, przy świetle ołtarzowej ampułki widnieją całe szeregi obrazów wotywnych, ofiary gorącej wiary. Na każdym widać statek, walczący z orkanem. Ręka malarzy nieudolna. Mimo to galerya tych szablonowo przedstawionych dramatów, z których każdy rozegrał się w rzeczywistości, grozą przejmuje do głębi. Na jednem z płócien widać huraganem gnany przewrócony kadłub parowca o potrzaskanych masztach, a obok załogę, uchodzącą w ciasnej szalupie, przy blasku krwawych piorunów. Na innem opiera się statek mężnie nawałnicy, co niesie go ku stromym ścianom lądu. Owdzie znów przedstawiono nieszczęśliwy okręt w cyklonie polarnym. Wszystko przysłonięte zawieruchą śnieżną; wszystkie żagle zwinięte i lodem obmarzłe — prócz tego jednego w kształcie prostokąta, który zadanie swe spełnia aż do końca... Wszystko to znane nam już jest z opisów. Ale tu, na tem miejscu, gdzie poza plecami naszemi huczy niespożyta siła owego, Mare Aeternum, — innym wszystko to głosem do duszy przemawia. Człowiek, ujęty w sieć powszedniości, człowiek przeciętny dni dzisiejszych, oddalony trybem życia i trybem myśli od pierwotnego z przyrodą związku, odkryje nagle węzły owego pokrewieństwa i poczuje tęsknotę za tą swą rodzicielką.

A wielka jest tam ona — i smutna.

Wiedeń, 19 października 1894.

Dr. Tadeusz Garbowski.

ezli w skład wydziału: Tadeusz Bobrowski jako prezes, Hilary Gangl jako wiceprezes, B. Lanez jako sekretarz, R. Zawadkiewicz jako skarbnik, K. Szulc jako bibliotekarz, Jan Dąbrowski i Aureli Wittenberski jako wydziałowi, Jan Ursel i Adam Załęzowski jako zastępcy wydziałowych. Do komisyi szkontrującej wybrano M. Borkowskiego, F. Kałamarskiego i J. Ogonowskiego.

Honorowe obywatelstwo. Z Jasła piszą nam co następuje: Dnia 21 bm. wręczyła tutejsza rada miejska inspektorowi szkół średnich, radcy szkolnemu, dr. Ludomiłowi Germanowi, korzystając z jego pobytu na lustracyi tutejszego gimnazyum, dyplom obywatelstwa honorowego m. Jasła, które to obywatelstwo nadano mu jednogłośnie dnia 9 bm. Przybywszy na czele rady miejskiej in corpore do p. Germana, przemówił do niego burmistrz, podnosząc jego zasługi położone przez popieranie gminy przy wzniesieniu gmachu gimnazyalnego, uzyskaniu subwencyi na ten cel i staraniach gminy o zdjęcie ciężarów, ponoszonych przez nią na gimnazyum od początku jego istnienia. Dziękując za niespodziewany zaszczyt, zaznaczył p. German, że to, co uczynił, uważał za swój obowiązek, który wszelako z szczerą chęcią wykonywał, widząc tak wielką ofiarność miasta na cele naukowe.

Teatr prowincyonalny. Z Tarnowa nam donoszą: Od kilku tygodni bawi tu teatr p. Myszkowskiego, złożony z komedyi i operetki. Tarnowianie, mówiąc na seryo, nie chodzą za „swoim" teatrem, gdyż, jak wiadomo, p. Myszkowski razem z subwencyą tutejszego magistratu przybrał dla swego personalu tytuł „teatr tarnowski", po niejakim czasie jednak było co dziać na występach gościnnych utalentowanego artysty pana Walewskiego, który w lekkich farsach jest przepysznym i którego grę cechuje humor i temperament. Z prawdziwym też żalem żegnał Tarnów p. Walewskiego.

Drogi galicyjskie. Ks. proboszcz Bryk z Biliczy w pow. staromiejskim przysyła nam rzeczywiście ciekawy komentarz do opisanego u nas pobytu ks. biskupa przemyskiego w tamtych stronach. Otóż podróż kanoniczną musiał arcypasterz odbywać pieszo, powóz bowiem tak grzęznął w błocie i nieziębionych wybojach dróg tamtejszych, że nie było podobieństwa nim jechać. Ks. biskup zatem musiał wybierać najbezpieczniejsze miejsca i pielgrzymować w ciągłej obawie o całość swej osoby. Żadna rekomendacya dla powiatu staromiejskiego.

Z dziedziny mody. Nowością bieżącego sezonu będą guziki. O ile dotychczas chowały się dyskretnie pod upięciami stanika, o tyle teraz zaczną się pojawiać nawet na rękawach i spódnicy, stanowiąc ozdobę i nitkę zarazem. Z pośród kolorów zapanują wszystkie odcienie fioletowego i lila, zielony, jasno bronzowy, miedziany. Mora utrzymuje się w dalszym ciągu, zaprowadzono jednak w niej innowacyę, a mianowicie wyrabiają mory w dwóch kolorach: na tle niebieskiem różowe, na bronzowem pomarańczowe, na złotem zielone; mory takie noszą nazwę „grain de poudre" i „caméléon". Na sukniach mięszają się dwa kolory; wielkie powodzenie mają materye w kolorach ... Kapelusze przeważnie purpurowe, niebieskie, tabaczkowe, zielone. Do ubrania zająką modne ... Wszystkie nowości ... czarne, ... Do ... barwy ... i ... granat ...

Nowością w żakietach będą fałbany naokoło ... tego kroju ... Kapelusze w nowym stylu ... kra... rę... „panache" ... kolorem ... łuskach ... Dalej ... ten ... Noszą także ... lotu ... Dla ... Wy...

W Sułkowicach ks. proboszcz Antoni Opidowicz poświęcił dnia 16 b. m. nowo wybudowaną szkołę. Z Wydziału krajowego zaszczycił uroczystość ... p. Fetter, marszałek powiatu p. Adelman, pełnomocnik dóbr arcyksiążęcych w Izdebniku p. Seeling, grono nauczycieli, kilku księży oraz liczny zastęp ... Po nabożeństwie ... ks. Opidowicz ... wręczył ... wójt gminy Sułkowice.

Perfumy z węgla kamiennego. Coraz częściej ... węgla kamiennego. Jeśli się zważy, że węgiel kamienny ... Przedewszystkiem niemieccy chemicy ... Profesor Tiemann i dr. Krüger ... wanilię ... Przy tej sposobności ... w roku 1890. Tem, czem

fortepian dla ucha, jest dla nosa ludzi 24 wieku „ododion", fortepian zapachowy, na którym wygrywa się symfonie zapachowe. Bohaterka tej powieści chcąc przerwać dwom zatopionym w rozmowie mężczyznom i przypomnieć im, że czas do obiadu, siada do ododionu i wygrywa na nim zapach pieczeni!

Proces o ikonostas odbył się dnia 19 bm. przed sądem w Stanisławowie przeciw ośmiu mieszczanom z Bohorodczan. Donosiliśmy już o tem, że bohorodczańscy mieszczanie siłą sprzeciwili się wysyłce ikonostasu, znajdującego się w tamecznej cerkwi, na wystawę do Lwowa. Gdy dnia 6 maja rb. burmistrz m. Bohorodczan p. Wołoszczuk i tameczny paroch ks. Paczowski poszli do cerkwi, aby zabrać ów ikonostas i wysłać go na wystawę, mieszczanie uderzyli na gwałt w dzwony, wywołali zbiegowisko i nie zważając na interwencyę starosty i żandarmeryi, ikonostasu nie wydali, a nawet z rąk żandarmów odbili aresztowanych dwóch mieszczan. Wskutek tego żandarmerya aresztowała kilka osób. Epilogiem tych zaburzeń była rozprawa karna. Trzech oskarżonych trybunał skazał za sprzeciwianie się zarządzeniom osób pełniących publiczną służbę na trzy tygodnie aresztu, a pięciu mieszczan za występek zbiegowiska na siedm dni aresztu.

Wygrana loteryi wystawowej wartości 1000 złr. (urządzenie sypialni zakupione u stolarza Gettlicha z Jasła) przypadła w udziale pewnej niezamożnej osobie z Łyczakowa. Drugą wygranę w kwocie 1000 złr. wygrał jakiś mieszkaniec w Poznaniu.

Zmarli. Ksiądz Włodzimierz Kolankowski, grecko-katolicki proboszcz w Łuce małej, były profesor ruskiego gimnazyum we Lwowie, umarł w 48 roku życia a 14 kapłaństwa. — Józefa Kisielewska, nauczycielka w szkole żeńskiej w Rzeszowie w 46 roku życia. — Marcin Piórecki, żołnierz z roku 1863, syn zmarłego niedawno 109-letniego starca, żołnierza z powstania Kościuszkowskiego, umarł w Stawczanach pod Lwowem.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 4° R. w poł. + 6° R. Bar. 756. Spada. Pochmurno.

Odprawa.

Tancerz (spoglądając w ekstazie na rękę damy). Pierścień pani podobnym jest do mojej miłości!

Dama. Jakto? nie rozumiem?

Tancerz. Jak ona — nie ma końca.

Dama. A, to również i do mojej, ponieważ nie ma początku!

Odpowiedź Redakcyi. Wbny ks. Fr. Walczyński w Tarnowie. Pracę o reformie muzyki kościelnej przyjmiemy bardzo chętnie.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** Moda na jednoaktówki operowe, tak jak w belletrystyce na nowele w miejsce dawnych powieści i romansów, znajduje coraz to nowych amatorów. Szczęśliwy początek, zrobiony przez Mascagniego, zachęcił między innymi także harfistę berlińskiej opery Ferdynanda Humla do skomponowania jednoaktowej opery p. t. „Mara". Skończyło się jednak tylko na chwalebnych intencyach tego muzyka. Aby zrozumieć charakter „Mary", potrzeba streścić najpierw libretto, które w żadnej może operze nie dostraja się tak do kompozycyi, jak tu.

Rzecz dzieje się na Kaukazie przed chatą czerkiesa. Krajobraz dziki, pełen poszarpanych skał. Mara, młoda góralka, oczekuje na powrót swego męża Eddina. Ponieważ mąż nie nadchodzi, ogarnia ją niepokój, który koi pieszczotami dziecka maleńkiego Walidi. Nareszcie zjawia się Eddin w najwyższym rozstroju i trwodze. Przypadkiem zabił on ojca swej żony i obawia się pogoni i zemsty górali. Istotnie za chwilę jak burza spada z gór kilkunastu czerkiesów a na ich czele Djul, brat Mary, gorejąc zemstą tem większą, że Eddin wbrew woli rodziny poślubił jego siostrę. Napróżno ukrywa Mara swego ukochanego, rozwścieczony Djul grozi śmiercią dziecku. Wówczas Eddin aby ocalić dziecko oddaje się w ręce górali, którzy skrępowanego wloką, aby strącić go w przepaść. Mara porywa strzelbę i zabija męża, uwalniając go od dalszych męczarni. Wtem miejscu zasłona spada i pokrywa wszystkie te okropności, które wyglądają raczej na ostatni akt jakiegoś dramatu, aniżeli na samoistną całość.

Ten zbiór okropności illustruje muzyka jedna z najhałaśliwszych, jakie usłyszeć można we współczesnych operach, a wiadomo, że młodzi kompozytorowie hałasu sobie nie żałują. Melodyi, która u starej szkoły stanowi rdzeń opery, „Mara" nie posiada ani śladu z wyjątkiem chyba kołysanki, która jest ckliwa, nudna i przewlekła, ale przynajmniej daje jakiś kontrast piana w obec bezustannego zgrzytu i ryku orkiestry. Pewną grozę wywołuje wejście Djula przy odgłosie dzwonów. Cały utwór ma charakter nastrojowy, wszystko ku temu zmierza, a przedewszystkiem efekta orkiestracyjne, nad któremi bądź co bądź Humel umie panować. W muzyce rozlany jest tajemniczy niepokój i ustawiczne oczekiwanie katastrofy. Opera zaczyna się i kończy wystrzałem, chóry żeńskie są wykluczone, a męskie z wyjątkiem jednej jedynej ponurej przyśpiewki, nie mają nic do roboty. W całym zresztą utworze panuje hałaśliwa pustka, żaden frazes nie wzrusza słuchacza, nawet pożegnanie Mary z mężem, które jest dalszym ciągiem grozy i strachu, panującego od początku do końca. Humel ma tylko jedną zaletę: zna orkiestrę na wylot, umie instrumentować znakomicie, natomiast nie liczy się wcale z najcenniejszym instrumentem: z głosem ludzkim, przed którym w „Marze" piętrzą się tytaniczne trudności. W Berlinie „Mara" zrobiła furorę, w Wiedniu i w Warszawie upadła w przeciągu paru tygodni. „Mara" jest już chyba kwintesencyą najnowszego kierunku operowego, którego receptą jest: temat jak najbardziej denerwujący i przesunięcie całego efektu na orkiestrę, która pozwala tylko obserwować czerwone, jak buraki, od sforsowania twarze solistów. Z przedstawienia wychodzi słuchacz oszołomiony, ogłuszony, rozbity i pyta siebie w prostocie ducha: czy to naprawdę jest zadaniem muzyki? Zdawałoby się, że muzyka to synonim melodyi, że nawet, gdy orkiestra huczy fortissimo ze wszystkich instrumentów rzniętych i dętych a śpiewak zużywa całą siłę płuc, ażeby choć jakiś skromny instrumencik reprezentować w tym ogólnym chórze, to przecież powinienby kompozytor objawiać jakieś intencye melodyi. Ale niestety w takiej np. „Marze" nie ma nic, tylko szalone skoki w dół i w górę, istny taniec św. Wita. Jeden z wybitnych muzyków, po wysłuchaniu „Mary", zaproponował dowcipnie, ażeby w dalszym ciągu wybrać tortury średniowieczne za libretto i palić tenora na wolnym ogniu albo dusić w kleszczach, przyczem żona, przyjaciele i dzieci w płaczących chórach dostarczą efektownego kontrastu. Należałoby istotnie życzyć sobie nadejścia tej chwili, bo wtedy może przestaną ludzie upartej i niezrozumiałej walki z pięknem.

Wprost przeciwne wrażenie sprawia nowa, również w jednym akcie zawarta opera neapolitańskiego kompozytora Cippoliniego, który, podobnie jak Leoncavallo, sam sobie napisał libretto. Cippolini ma być zupełnie młodym człowiekiem, a „Mały Haydn" (taki tytuł nosi nowa opera) jest pierwszem jego dziełem. Jest to anegdota z życia Haydna, twórcy symfonii. Haydn, w którym bardzo wcześnie odezwał się talent muzyczny, marzył już jako dziecko o dostaniu się do rąk dobrego nauczyciela. Ale na owe czasy nie było to rzeczą łatwą. Każdy z wielkich mistrzów doszedłszy na drodze samodzielnej pracy do owładnięcia muzyką, drożył się z wyjawieniem swoich artystycznych arkanów. Do rzędu podobnych skąpców należał słynny Porpora, który obok opinii znakomitego kompozytora zbierał laury jako niezrównany nauczyciel śpiewu. Zostać jego uczniem stanowiło dla Haydna ideał tem trudniejszy do zrealizowania, że już wówczas *maestrowie* kazali sobie płacić porządne honorarya. Miłość sztuki znalazła jednak sposób do otworzenia furty, otwierającej się tylko w obec pełnej kieszeni lub nadzwyczajnych zdolności. Mały Haydn dostał się do Porpory w roli służącego. Otóż mistrz ma na oznaczony termin wykończyć operę „Armida" dla dworskiego teatru w Wiedniu.

Do tej pory nie może on znaleść ostatniej aryi Armidy, brak mu natchnienia, melodya nie przychodzi na zawołanie. Gdyby Porpora był kompozytorem współczesnym w rodzaju Hummla, nie robiłby sobie wiele kłopotu, uważając melodyę za archaiczny przesąd. Ale to były inne czasy, więc się stary mistrz włoski trapi i chodzi jak ścięty, goniąc daremno pieśń, która mu z pamięci ucieka. Tę pieśń ostatnią, najpiękniejszą, która ma uwieńczyć całe dzieło, napisał mały Haydn, zakradłszy się niepostrzeżenie do tekstu libretta. Kiedy intendent teatru hr. Kaunitz przychodzi do Porpory i grozi, że jeżeli manuskrypt „Armidy" nie będzie złożony w dniu następnym, wybierze inną operę na jej miejsce, zjawia się Haydn i ocala swego pana i mistrza od tak ciężkiego upokorzenia. „Podczas studyowania partycyi twojej cudnej »Armidy«" powiada „znużony pracą w nocy zasnąłem. We śnie usłyszałem melodyę, która niewątpliwie jest twoją, a którą udało mi się zapisać... Posłuchaj." I oto przed mistrzem rozwija się melodya oczekiwana, szukana napróżno przez tak długi czas. Wzruszony muzyk odczuwa w Haydnie przedstawiciela nowej ery i wieńczy go laurem.

Autor „Małego Haydna" prócz talentu kompozytorskiego i łatwości melodyi ma umiejętność naśladowania stylu. Porpora i Haydn śpiewają wprawdzie muzykę Cippoliniego, ale jest ona tak wiernie naśladowaną z ich utworów, że robi wrażenie, jakby była wziętą ze starych manuskryptów po tych mistrzach. Jestto zatem oryginalność w naśladownictwie, dowodząca nietylko dokładnego przestudyowania obu mistrzów, ale zupełnego zżycia się z nimi. Niewielu erudytów muzycznych podobnej sztuki dokazaćby umiało. Szczególnie prześliczny jest menuet, grany przez Haydna na fortepianie, a potem przeniesiony na pełną orkiestrę i stanowiący w operze bardzo ładne intermezzo. Słowem „Mały Haydn" świadczy o niewątpliwem uzdolnieniu autora pomimo braków technicznych, a sielankowy spokój, bogactwo motywów i zupełne wykluczenie mordów na scenie czyni go pożądanym nabytkiem repertoarowym dziś, w epoce logarytmów muzycznych i krwawych efektów.

SPORT.

Wyścigi konne w Budapeszcie

Zjazd jesienny.

W sprawozdaniu z szóstego dnia wyścigów, 11 października, zapomnieliśmy donieść, że w jednym z pomniejszych biegów — w biegu sprzedaży o nagrodę 2000 koron, meta 3200 m. — Jana hr. Tarnowskiego z Chorzelowa ogier gniady 3letni „Smok" był drugim.

Dzień siódmy, 13 października. Odbyły się trzy biegi znaczniejsze:

Handicap totalizatora, nagroda 20.000 koron zwycięzcy, 3000 koron drugiemu, 1000 koron trzeciemu koniowi, meta 2600 metrów. Mianowano koni 23, a biegało 8.

E. Blaskovicsa ogier kasztanowaty 4letni „Virad" po Doncasterze od Becses (62 kg) 1, F. ks. Auersperga ogier kasztanowaty „Turul" (61 kg) 2, A. Egyediego klacz kasztanowata 5letnia „Calypso" (62 kg) 3, Jana hr. Tarnowskiego z Chorzelowa klacz gniada 3letnia „Szlachcianka" (46.5 kg) 4. Totalizator płacił 13 za 5.

Nagroda jesienna dla klaczy, rządowa, 5000 koron zwycięzcy, 600 koron drugiemu koniowi, meta 2400 m. Zapisanych klaczy 5, biegały 2:

A. Pechyego klacz kasztanowata 3letnia „Grisette" po Pasztorze od Annetty 1, E. hr. Esterhazego klacz gniada 3l. „Banya" 2. Totalizator płacił 6 za 5.

Nagroda stada nadwornego w Kladrub, 4000 koron dla koni dwuletnich, meta 1200 m. Mianowano koni 8, biegało 5:

J. hr. Sztaraya ogier gniady „Levante" po Livingstone od Beatrix 1, N. Szemerego klacz gniada „Grandezza" 2. Totalizator płacił 27 za 5.

W tym biegu brała też udział Jana hr. Tarnowskiego z Chorzelowa klacz gniada „Wiosna".

Tegoż dnia zdarzył się w jednym z pomniejszych biegów wypadek, który spowodował przesilenie w łonie budapeszteńskiego Jockey Clubu. W biegu sprzedaży pierwszy u mety stanął A. Pechyego ogier kasztanowaty 3letni „Hercules", ale był tak źle osiodłany, że siodło zsunęło się w tył i żokiej za metą nie mógł go zatrzymać, a koń poniósł go daleko poza nią; jakiś chłopak stajenny, podbiegłszy, schwycił konia za cugle i zatrzymał. Jeździec konia rozsiodłał i owemu chłopcu dał siodło do trzymania, poczem powrócił z siodłem do wagi. Według regulaminu wyścigowego niewolno nikomu oprócz jeźdźca dotykać konia i siodła, a jeździec winien rozsiodłać konia koło wagi w obecności przynajmniej jednego ze „Stewardów" czyli członków dyrekcyi wyścigów. Właściciel drugiego konia założył więc protest przeciw wygranej. Dyrekcya wyścigów orzekła, że w tym wypadku nie może być mowy o jakiejś praktyce nieuczciwej, gdyż koń, który miał nosić tylko 55 kg, przed biegiem jak i po biegu miał 56 kg i przyznała nagrodę „Herculesowi". Ale uchwała ta zapadła nie jednogłośnie, gdyż E. hr. Batthyany był zdania, że należy dotyczący przepis regulaminu zastosować z całą bezwzględnością, a będąc przegłosowanym, złożył godność prezydenta Jockey Clubu budapeszteńskiego. Spodziewają się nakłonić go do cofnięcia tej dymisyi.

Dzień ósmy 14 października. Jeden był tylko bieg znaczniejszy, a zarazem jeden z najważniejszych całego zjazdu: Nagroda św. Władysława, 20.000 zł., dla koni dwuletnich, meta 1400 mtr. Mianowano koni 156, biegało 6. P. M. v. Blaskovicsa og. kaszt. „Csapiaros" po Cheribert od Readymoney 1, p. G. v. Rohonczy'ego og. kaszt. „Kezdet" 2. Totalizator płacił 37 za 5. Nie pobity dotąd „Tokio" był ostatnim.

I tego dnia, który zakończył tegoroczne wyścigi w Budapeszcie nie obyło się bez „awantury". W biegu z płotami biegał koń p. v. Jankovicha og. gn. 4 l. „Yankee" po Przedświt od Yokohama i przyszedł ostatni daleko za współzawodnikami. W następnym biegu gładkim wystąpił znowu w szranki i dość łatwo wygrał przeciw koniowi hr. J. Sztaray'ego „Varatlan", na którego najwięcej się zakładano. Oburzona publiczność, która wskutek tego poprzegrywała zakłady, zaczęła głośno sarkać, podejrzywając właściciela o jakieś nieuczciwe praktyki, a niektóre dzienniki węgierskie nazajutrz powtórzyły owe podejrzenia i to w sposób bardzo grubiański i dotkliwy. Wiemy z autentycznego źródła, że „Yankee" jest koniem bardzo niepewnym tj. kapryśnym i nie biega jak może, tylko jak i kiedy chce. Zresztą koń w biegu z płotami może być pobity dlatego, że źle, albo niechętnie skacze. Wolno właścicielowi puszczać konia dwa razy w jednym dniu i nieraz się to zdarzało i zdarza. Na koniec inne poważne pisma węgierskie zapewniają, że p. v. Jankovich nigdy nie robi zakładów.

* * *

Jockey Club węgierski na ostatniem posiedzeniu uchwalił dotychczasową sumę przeznaczoną na nagrody dla torów wyścigowych w Budapeszcie i Tatra Lomcisz, podnieść o 60.000 koron. W bieżącym roku dotacya tych dwóch torów wynosiła 866.000 koron, zatem w przyszłym wynosić będzie 926.000 koron.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 października.

(*Z*) Giełda nasza nie zważa wcale na niekorzystny wpływ targów zagranicznych, lecz z całą energią dąży ku zwyżce, która też codzień nowe robi postępy. Dziś n. p. pomimo słabej dyspozycyi targu berlińskiego i paryskiego i pomimo, że pieniądze zaczynają drożeć, były u nas rozmiary obrotów wcale znaczne, a co najważniejsza, popyt był większym od podaży. Ulubionym papierem jak wczoraj tak i dziś były Statsbahny, które skupowano tak skwapliwie, że pomimo, iż arbitraż sprzedawał ich dziś na rachunek Berlina, kurs ich podniósł się o 3½ *zł.* Opowiadano, że w dobrach tego towarzystwa, leżących na Węgrzech koło Mjehadiin, odkryto wielkie pokłady wybornego węgla kamiennego. Z innych papierów kolejowych zwyżki kursowe uzyskały także Elbethale, akcye czerniowieckie i tramwajowe. Także kredyty były dziś bardzo poszukiwane, pomimo, że Berlin zawzięcie je atakuje. *Vossische Ztg.* proponuje nawet, aby kredyty zupełnie wykluczono od handlu na giełdzie berlińskiej, bo, jak pisze, „cóż to kogo w Berlinie obchodzi, na ile oceniają w Wiedniu wartość kredytów. Berlin ma dość swoich własnych dobrze administrowanych banków i nie potrzebuje robić propagandy dla Rotszylda i jego zakładu kredytowego." W akcyach kopalni węgla ruch zwiększa się z każdym dniem. Z rent poszły w górę dziś walory wspólne, obie złote zaś podrożały o 10—20 zł.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 371.50, węgierskie 466 25, Anglobanki 171·—, Uniony 282·—, Bankvereiny 146·30, Länderbanki 266·75, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 277·—, Renta papierowa 99·35, srebrna 99·35, austryacka złota 123·60, 4% austr. renta wal. kor. 98·20, węgierska złota 122·—, 4% węgierska renta wal. kor. 96·70, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·90—, marki 12·20—, ruble 1·33½.

Wiedeń 23 października. Spirytus 16 60—16 80. Rzepak na styczeń-luty 10·60—10·70.

Sprawozdanie z targu zbożowego. Podwołoczyska dnia 24 października. Aczkolwiek nie ma jeszcze mowy o jakimś znaczniejszem polepszeniu się ruchu, tudzież cen zbożowych, mimo to odczuwać się daje tendencya zwyżkowa dla wszystkich prawie produktów.

Zmianę tę spowodowały głównie pszenica i żyto, które dotychczas słaby tylko napotykały odbyt, obecnie zaś chętnych znajdują odbiorców. Zwłaszcza cena pszenicy polepszyła się u nas w ostatnich 2 tygodniach o 10 do 15 ct. wskutek silniejszego popytu ze strony młynów krajowych, niemniej wskutek słabych dowozów z okolicy i sąsiedniej Rosyi.

Tendencya dla żyta coraz silniejsze zajmuje stanowisko, a w obec zbyt wysokich cen kukurudzy, nie ulega wątpliwości, iż popyt za tym artykułem jeszcze większe przybierze rozmiary, tembardziej, że żyto w tym roku prawie wszędzie nie urodziło się. Jęczmień udał się na Podolu dobrze, zwłaszcza co do wydatności, co do jakości zaś miernie. Płacono dziś celne gatunki zł. 4·60 do 4·75, średnie 3·70 do 4·25 za 100 klg. Groch w naszej okolicy jest po większej części robaczliwy, to też ceny są według jakości rozmaite, mianowicie od zł. 5—7, za groch wybierany do zł. 8. Zbiór owsa nazwać można średnim. Cena zł. 4·10 - 4·80. Hreczka zupełnie nie udała się w tym roku. Notują zł. 7—7·75. Siemię konopne bardzo pięknie wypadło co do jakości i znajduje chętnych odbiorców po cenach zł. 7·20—7·40. Koniczyna czerwony słabo tylko dowożą; gatunki nie są zadowalniające. Maku niebieskiego nadchodzi codziennie z Rosyi kilka wagonów, które rozchwytują. Popyt za tym artykułem pochodzi głównie z Niemiec. Ceny zboża rosyjskiego są: Pszenica czerwona zł. 4·40—4·80, biała 4·60—4·90, żółta 4·30—4·75, żyto zł. 3·40 do 3·70, jęczmień browarny 5·— do 5·40, jęczmień pastewny 2·90—3·60, owies 3·50 do 4·—, groch Wiktorya zł. 8·—, mak 12·50 do 15·—, siemię lniane 9·40 do 11·—. Ceny rozumie się transito tj. bez cła.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 25 października. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego wniósł ks. Kopyciński następującą interpelacyę do prezydyum Koła: 1. Kiedy postawi ono na porządek dzienny poruszoną przez min. Plenera sprawę monopolu wódczanego, który to projekt tak dotkliwie domaga się wyłącznie od Galicyi ofiar, podczas gdy na wino i piwo żadnego podatku rząd nakładać nie myśli? 2. Czy i co prezydyum Koła w tej tak ważnej sprawie przedsięwzięło i co na przyszłość, ale jeszcze przed wniesieniem projektu, uczynić zamierza? 3. Czyli jest prawdą, że rząd dlatego myśli o monopolu wódczanym, iż zmiana podatków bezpośrednich i projekt dochodowego podatku obarczający bogatych nie znajdą prawdopodobnie w izbie większości?

Minister Madeyski zapewnił, że rząd nie myślał o żadnym zamachu na Galicyę i polecał Kołu gruntowne zbadanie tej sprawy, która znajduje się dopiero w stadyum przygotowawczem. Niechaj Koło wybierze dla niej specyalną komisyę, która może uczynić ministrowi finansów odpowiednie propozycye.

Prezes Zaleski zapewnił, że sprawy tej z oka nie spuści i że bez wiedzy Koła żaden krok nie będzie zrobiony.

Rzym 25 października. Z powodu rozwiązania włoskich towarzystw socyalistycznych ogłoszono w Medyolanie manifest zaopatrzony 84 podpisami, w tej liczbie ośmiu deputowanych ze skrajnej lewicy, w którym założono protest przeciw temu rozwiązaniu i zapowiedziano utworzenie ligi włoskiej celem obrony swobody obywatelskiej.

Paryż 25 października. Do dzienników tutejszych donoszą z Warszawy, że carewicz zaraz po ślubie wyjedzie z Krymu, i że ślub odbędzie się już tymi dniami, gdyż car żąda tego koniecznie.

Kolonia 25 października. Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Petersburga, że lekarze mają podobno nadzieję utrzymania cara przy życiu jeszcze przez dwa lub trzy tygodnie i że dla tego ślub carewicza odroczono.

Petersburg 25 października. Biuletyn o stanie zdrowia cara wydany wczoraj o godzinie 8 wieczorem, opiewa: „W ciągu dnia wczorajszego nie miał car senności, a apetyt i poczucie świadomości było lepsze. Opuchliny nóg zwiększyły się cokolwiek. Podpisano: Leyden, Sacharyn, Hirsch, Popow. Weljaminów". — W niedzielę przyjął car ostatnie sakramenta.

Wiedeń 25 października. Na zażalenie żydowskiego stowarzyszenia „Machsika-Hadas" we Lwowie przeciw orzeczeniu Namiestnictwa, którem odmówiono zatwierdzenia zmiany statutów w tym duchu, aby temu towarzystwu wolno było zakładać prywatne domy modlitwy, — orzekł trybunał państwowy w ogłoszonym dziś wyroku, że w tym wypadku nie zaszło żadne naruszenie ustaw.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Na występy Modrzejewskiej poleca największy i najobficiej zaopatrzony magazyn
Lornetki teatralne od 2 złr. do 100 złr.
Lornetki ręczne damskie od 2·50 do 30 złr.

Adolf Silberstein
optyk i mechanik
WE LWOWIE ulica Karola Ludwika liczba 9.

Podziękowanie.

Nie mogąc osobiście wszechstronnie naszego podziękowania wyrazić, czynimy to na tem miejscu dziękując serdecznie naszym PT. gościom wszelkich stanów za liczne odwiedzanie, powszechne zaufanie, jakiem nas raczyli obdarzyć.

Również winniśmy szczere podziękowanie naszym PT. dostawcom, którzy swoją gorliwością i sumiennością nam umożliwili w każdej chwili wszelkim wymogom PT. Publiczności zadość uczynić; w szczególności dziękujemy pp. Tomaszowi Barszczewskiemu za punktualne dostarczania wybornego mięsa, firmie Natana Baumana Synów za regularną dostawę towarów korzennych jakoteż wyśmienitego gatunku sera ementalskiego, firmie J. H. Baczewskiego za świetną wódkę i liklery, Ferdynandowi Grossowi za ciasta, Rauchowi za mąkę i wiktuały, Underkowej sen. za wyroby masarskie a specyalnie za szynki, Schirmerowi za pieczywo, firmie Józefa Thoma i Syna za dostawę chleba, wreszcie aptece Mikolasza za wodę sodową, J. Weinrebowi i Mendrochowiczowi za wody mineralne.

Żegnając się serdecznie z PT. Publicznością polecamy nasze przedsiębiorstwo w Wiedniu łaskawym względom.

Z wysokim szacunkiem
J. Olbrich i F. Zogelmann
restauratorowie wystawy krajowej we Lwowie.
Stałe restauracye Nordbahnhof & Hotel de France **we Wiedniu.**

Okulista operator
Dr. Teodor Bałłaban
b. asystent prof. Borysikiewicza. Wałowa 7.

Specyalista chorób skórnych i wenerycznych
Dr. Rapp
powrócił i ordynuje ul. Wałowa liczba 11.

Specyalista chorób skórnych i wenerycznych
Dr. Kazimierz Podlewski
b. lekarz na klinice prof. Fourniera w Paryżu i Lessara w Berlinie.
ordynuje od godz. 11—12 i od 3—5. ul. Chorążczyzny 16.

M. JONASZ
dom bankowy i kantor wymiany
we Lwowie ulica Jagiellońska l. 3.
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym.

PROMESY
na Wiedeńskie losy komunalne
po 3 złr. 75 ct. wraz ze stemplem
Ciągnienie 2 listopada r. b.
Główna wygrana koron 400.000.
Przy zamówieniach z prowincyi uprasza się o dołączenie na portoryum.
Na los zakupiony w tym kantorze padła główna wygrana w kwocie 50.000 złr.

Rok założenia 1855.
AUGUST SCHELLENBERG I SYN
Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie ulica Karola Ludwika l. 1.
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe.
PROMESY do ciągnienia 2 listopada 1894 na Wiedeńskie losy komunalne po 3·75 wraz ze stemplem. Główna wygrana 400,000 koron.
Wydawnictwo gazety Losowań „NADZIEJA". Prenumerata roczna 1·50. Na prowincyi zł. 1·80.
Zlecenia z prowincyi załatwia się jak najtaniej odwrotną pocztą.

Lwów dnia 25 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassy po 200 zł. w. 286.— do 289.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. —·— do 426·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100.70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (l. emisya) 97·50 do 98·20. 4% los. w 41½ los. 97.40 do 98·10, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. 4½% lat. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·70 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. [illegible] 102·— do 102·70, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·— 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 95 80 do 96·50.

Wiedeń dnia 25 października. (godz. 11 w południe). Kredyty 373·25, kred. węgierskie —·—, Anglob. 171.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 267.20, Akcye tytoniowe 229.—, Staatsbahny 374·25, Lombardy (z kap.) 106·25 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·02. Losy tur.

51)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Otaczające ją ciemności, jakby całunem grobowym, padły na jej piersi, i zamiast wpatrywać się, jak to czyniła dotąd, w twarze przechodniów, słysząc odgłosy zbliżających się kroków, kryła się za węgieł domu lub za pień przydrożnego drzewa, czekając, dopóki te nie znikły w oddali. Już kilkakrotnie powtarzała te manewra, gdy naraz skręcając z bulwaru na ulicę, spostrzegła grupę, złożoną z kilku mężczyzn, idących ku niej z zapalonemi cygarami w ustach. Przejęta instynktowną trwogą, rzuciła się w bok, ale szybkość ruchów zdradziła ją. Zanim zdołała przypaść do drzewa, usłyszała z przerażeniem tuż za sobą męski głos, który zawołał wesoło:

— A, tuś mi ptaszku?... Mam cię!

I wysoka postać mężczyzny, odzianego w płaszcz z podniesionym futrzanym kołnierzem, obiegłszy dokoła lipy, stanęła tuż obok niej, ręką zacisnąwszy na jej ramieniu.

— Czegoż się wyrywasz, mała? — zaśmiał się głośno. — Przecież ja nie niedźwiedź, ani rozbójnik.

— O, monsieur, laissez moi m'en aller! Je vous en supplie! — szepnęła Vera błagalnie, drżąc od stóp do głowy jak liść osiki.

— Ma foi, non! — odparł jej prześladowca. — Pas avant que je n'aie appris ton nom, car tu es fort jolie! Je le devine sans le voir.

— Monsieur, je vous en conjure, ne me retenez pas! — powtórzyła Vera namiętną prośbą, która jak łkanie przerywane, wydobywała się z jej zadyszanej piersi.

Wtedy drugi głos wdał się między nich:

— Sapristi! Alfonsie, puśćże tę dziewczynę. Oto policyant nadchodzi. Narobisz tylko niepotrzebnego hałasu.

Ten, którego zwano Alfonsem, opamiętał się i poklepawszy ją tylko żartobliwie po ramieniu, śmiejąc się, pobiegł do swoich towarzyszów.

A Vera stała, jakby przykuta do miejsca. Ten głos!... ach, ten głos!.. Mniej dźwięczny, jakby przytłumiony, ale ten sam... ach, ten sam, na dźwięk którego cała dusza jej drgała namiętnie, jak struny arfy eolskiej... ten sam, który tam wśród ciszy gór i lasów wyśpiewał jej najczulniejszy poemat miłości i serce do życia pobudził w jej piersi. Wzruszenie odjęło jej mowę, sparaliżowało władze umysłu. Słaniając się o pień drzewa, chciała krzyknąć: „Gordonie!“. Ale nie mogła wydobyć głosu. A jednak to był on... poznała go po głosie i dała mu przejść koło siebie, nie zdradziwszy swej obecności.

W pierwszej chwili ogarnęła ją rozpacz i suche łkanie wstrząsnęło jej piersią. Oprzytomniawszy, rzuciła się naprzód z wyciągniętemi ramionami, wytężyła palący wzrok w ciemności, ale trzej mężczyźni byli już daleko. Z cichym jękiem nieszczęśliwa dziewczyna osunęła się na ławkę i zapłakała gorzko. Ale ten wybuch rozżalenia, spowodowany natężeniem nerwów a nie bólem, przeszedł szybko i zanim łzy miały czas oschnąć na jej powiekach, serce jej wypełniła bezmierna, niczem niedająca się wysłowić radość. Odetchnęła tem powietrzem, którem on oddychał, usłyszała jego głos... czyż to nie był dowód, że troski jej i zmartwienia ustąpią już wkrótce i szczęście, po długiej ciemnej nocy, zaświta nanowo dla niej?

Gdy się zastanowiła nad tem, ogarnęła ją tak pokorna wdzięczność dla Boga, który tak miłościwie pokierował jej krokami, że chciała upaść na kolana na ulicy, aby gorące dzięki złożyć niebu za przywrócenie jej męża. Żadna kropla goryczy nie truła jej słodkiej radości i ubłogosławienia niebiańskiego, nie zastanawiała się zgoła nad przyczyną długiego jego milczenia i pozornej obojętności. Widziała go na własne oczy żywego, zdrowego... i to starczyło jej do szczęścia.

Idąc ku domowi, biegnąc chwilami pod wpływem podniecenia wewnętrznego, wydawało jej się, że stąpa po obłokach. Nie troszczyła się o przyszłość, nie zadawała sobie żadnych niepokojących pytań, tylko duszą całą rozmarzoną tonęła w przeszłości; wspominała każde jego słowo, spojrzenie, pieszczotę, i zaklęciem ducha wskrzeszając widmo minionego szczęścia, nadawała mu tak żywotne barwy, iż wydawało się prawie niepodobieństwem, aby rozdzieleni byli z sobą już blisko rok cały. A gdy tej nocy ułożyła się do snu, zdjęła obrączkę ślubną ze srebrnego łańcuszka, na którym nosiła ją zawsze ukrytą na piersi, i z promieniejącym uśmiechem wsunęła ją sobie na palec. I śniło jej się, że Gordon stoi pochylony nad jej łóżkiem i wpatruje się miłośnie w jej oblicze; że przyszedł, aby się o nią upomnieć i zabrać ją z sobą na zawsze, na zawsze!

ROZDZIAŁ X.

Nazajutrz, ze wschodem słońca, zły humor pani Conway Jones rozprószył się zupełnie skutkiem kordyału, który lepiej podziałał na jej nerwy, niż krople dostarczone przez angielskiego aptekarza. Karnawał był w całej pełni, a pan Conway Jones, który podczas przechadzki dnia poprzedniego odnowił niektóre dawne znajomości, otrzymał od jednego z bogatych przemysłowców miejscowych list z zaproszeniem dla siebie i żony na widowisko zamaskowanego pochodu, który przeciągać miał dnia tego przez ulice pod ich oknami.

Dobroduszni Belgijczycy, biorąc pana Conway Jones na słowo, poczytywali go za angielskiego magnata i słuchali w najlepszej wierze opowiadań o wielkich jego posiadłościach ziemskich i kapitałach ulokowanych w banku krajowym. Przebiegły człowiek nietylko na cudzoziemcach praktykował swoje oszustwa; niejednokrotnie udało mu się poprzednio wywieźć w pole własnych swoich ziomków, którzy wszedłszy z nim w pewną zażyłość, widzieli się zmuszeni potem, gdy prawda wyszła na jaw, zrywać z nim wszelkie stosunki. Ale państwo Conway Jones przyzwyczajeni już byli do tego, że się do nich odwracano plecami, to też wyszukiwali każdy stosunek póki się dało, wiedząc z góry, że to potrwa niedługo. Brüssenberg zwiedzali niegdyś w pomyślnych dla siebie okolicznościach, kiedy mieli spory wyłudzonych od kogoś pieniędzy. Wiedzieli więc, że tu będą dobrze widziani, to też postanowili korzystać z tego i używać przyjemności, nie tracąc z oczu możliwych materyalnych zysków.

Pani Conway Jones, przewidując, że jako jedyną damę w towarzystwie będą ją bardzo honorowali na tem mieszczańskiem zebraniu, spędziła cały ranek na przygotowaniu toalety na wieczorny występ. Vera, której cały umysł i serce pochłonięte były jedną myślą, musiała stać spokojnie z igłą i naparstkiem w ręku, odpowiadać na drobiazgowe pytania, przypinać kwiaty u kapelusza i poprawiać fałdy spódnicy. Głowa jej cały ten czas płonęła ogniem; pragnęła co prędzej dostać się do samotnej swojej izdebki na górze i tam bodaj samej sobie wypowiedzieć tę pełnię radości, która rozsadzała jej łono. Chciała też skorzystać z wolnej chwili, aby napisać do Gordona i dać mu do zrozumienia, że jest zadowolona i szczęśliwa, chociaż przyczyny tego szczęścia nie może mu wyjawić. Ale gdy pani Conway Jones skończyła się już ubierać, a powóz zajechał po nią pod bramę, rozkazała swojej pannie służącej, aby włożyła kapelusz i jechała z nią razem.

— Ja, pani? — zawołała Vera zdziwiona.

— Tak — odparła pani. — Mój mąż ma się dopiero zjechać ze mną w domu państwa Trappeniers, a gdybyś była więcej obznajomiona ze zwyczajami kontynentalnemi, tobyś wiedziała, że dama nie może nigdy sama pokazywać się na ulicy.

Ten niespodziewany rozkaz bardzo z początku zmartwił Verę, która wzdrygała się na myśl znalezienia się wśród obcych i to w charakterze niezaproszonej sługi.

Nie było jednak rady; musiała usłuchać.

Dom pana Trappeniers, fabrykanta koronek, wznosił się w pośrodku ulicy de la Haute Cour. Pani Conway Jones, przybywszy na miejsce, zastała już balkon i okna zapełnione tłumem osób, ciekawie przyglądających się ożywionemu ulicznemu ruchowi i przygotowaniom do pochodu masek.

Mąż wyprzedził ją już na miejsce i snadź nie tracił czasu w zawiązywaniu stosunków, gdyż zdawał się być w najlepszej komitywie z całem towarzystwem. Pani Conway Jones, wystrojona według ostatniego żurnalu, z cerą olśniewającej białości i włosami zaczesanemi po grecku, majestatycznie wkroczyła do salonu, uprzejmie przepraszając panią domu, że ośmieliła się przyprowadzić z sobą pannę służącą, gdyż niezwykła wychodzić sama na ulicę.

Jej paryzki kapelusz i wytworny francuski akcent silne wrażenie sprawiły na całem zebraniu. Pan i pani Trappeniers, przesadzając się we wdzięczności, jęli jej dziękować, iż raczyła zaszczycić ich dom i zaprowadzili ją na honorowe miejsce, zarezerwowane dla tak dostojnego gościa na balkonie. Pani Conway Jones przyjmowała te wszystkie hołdy jako słusznie jej przynależne. Uśmiechała się łaskawie do pani domu, odpowiadała półsłówkami panu, aż Vera, która zajęła miejsce za jej krzesłem, pomyślała, że tym komplementom nigdy nie będzie końca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Drobne ogłoszenia zwyczajnym drukiem 1½ ct. od wyrazu tłustym zaś drukiem 3 ct.

Znakomite tutki niekiejowe Niemojowskiego, badane przez miejskie laboratoryum, są do nabycia we wszystkich trafikach. 653

Koców 5 sztuk na konie w pasy czerwone z czarnym własnego wyrobu z owczej wełny mocne po 6·50 sztuka. Zarząd dóbr Łapszyn Brzeżany.

Zarząd ogrodu w Zarzeczu, poczta Zarzecze ma na sprzedaż sadzonki młode orzechów włoskich, gruszek i jabłek w szlachetnych gatunkach oraz kwiaty wazonowe, bukiety i wieńce po umiarkowanych cenach. 3038 3-3

7 pokoi z kuchnią i przedpokojami w gmachu teatralnym są zaraz do wynajęcia. — Bliższa wiadomość w kancelaryi centralnej fundacyi hr. Skarbka. 3042 3—3

Nauczycielka z wyższą muzyką i kilkoletnią praktyką poszukuje umieszczenia w obywatelskim domu A. B. poste rest. Touste. 3050 2—2

3 klacze sześcioletnie, 16-tej miary bardzo silne, dla braku zajęcia przeznaczone do sprzedania ewentualnie przezimowania. Wiadomość w biurze dzienników Wgo Plohna Karola Ludwika 9. 3060 2 5

Biuro nauczycielskie p. Morawskiej ul. Halicka 10 poleca nauczycielki, bony, panny zarządczynie. 3047 2—5

Karol Bałłaban
poleca
Masło deserowe słodkie 1 klg. 1·44.
Masło deserowe 1 klg. 1 20.
Masło świeże gospodarskie 1 klg. 1 złr.

Wyborne szatkownice do kapusty każda sztuka pod gwarancyą, polecają najtaniej. J. Janowski & St. Krzyszkowski (przedtem Leon Bratkowski) Lwów plac Maryacki l. 1.

W Izydorówce o. p. Żurawno są do sprzedania 40 krów wyborowych, rasy pół krwi i pełnej krwi Oldenburgskiej, siedem sztuk jałówek roczniaczek i również dwa ogiery 4letnie gniade pełnej krwi oryginalnej. Bliższa wiadomość Zarząd dóbr Izydorówka. 2984 5—6

Pomocnik kancelaryjny z odbytą praktyką w większym majątku poszukuje posady. E. K. restante Przemyśl. 3061 1—2

Potrzebuję stale sarny, zające, dzikie ptactwo. Oferty upraszam łaskawie przysyłać pod firmą Gustaw Bażant, Kopernika 4 Lwów. 3062 1—3

Osoba z dobremi świadectwami w średnim wieku, poszukuje miejsca od 1 listopada jako zarządczyni domu lub panna służąca. Łaskawe zgłoszenia poste restante Złoczów A. B. 10. 3063 1—3

Centralne biuro pośrednictwa Celestyny Bodyńskiej Lwów, Rynek 29 dom Andryolego poleca wszelkiego rodzaju doborową służbę. 3067 1—3

Z mleczarni centryfugalnej rozsela masło śmietankowe jakoteż stołowe, świeże, doskonałe, codziennie w 5 kilowych paczkach, zarząd dóbr Romanestie, poczta Jurleszowce, Bukowina. Łaskawe oferty z podaniem cen przyjmuje Gustaw Staszkiewicz Romanestie 3065 1—3

Łóżka żelazne, materace druciane, umywalnie kompletne, poleca najtaniej Piotr Chrząstowski handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry). Cenniki illustrowane do dyspozycyi.

Fabryka wody sodowej we Lwowie, **jest do sprzedania.**
Bliższa wiadomość u p. Lebedowicza w drogeryi Wgo Mikolascha ul. Kopernika 1 1. 3044 1—5

Pochodnie naftowe i smołowe
w różnych wielkościach poleca najtaniej
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38. 3085

Handel herbaty chińsko-rosyjskiej
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, pl. Maryacki 10,



poleca **HERBATĘ** zbioru majowego:

¼ kl. Congo	złr. 1.60
Souchong czarna	2.—
„ zbiór majowy	3·—
Kaysow czarna	4·—
Melange de Lond.	4.—
Wysiewki herbaciane	1·20
Wysiewki najlepsz. herbat	1·60

poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czystym i aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4½ kilogr. w woreczkach;

Portorico	9.—	pół kilo	—.90
Cuba grubo ziarnista	9.50	„	—.96
Ceylon zielona	10.—	„	1.—
„ „ przednia	10.40	„	1.04
„ „ grubo ziarnista	10.75	„	1.08
„ „ perłowa	10.75	„	1·08
Mocca arabska aromatyczna	10.75	„	1.08
Jawa złota	10.75	„	1.08

2261 **Opakowanie nie liczy się.**
Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

Galicyjski bank kredytowy
począwszy od 1 lutego 1890 wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem i
3½% Asygnaty kasowe
z 8-dniowem wypowiedzeniem;
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu
4½% Asygnaty kasowe
z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1 maja 1890** po 4% z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.
Lwów, dnia 31 stycznia 1890.
Dyrekcya.
Przedruk nie będzie płacony. 1702 9—?

Kuracyjne stare **WINA** węgierskie, hiszpańskie i francuskie, **Koniak, Likiery ARAK RUM HERBATĘ** *chińską i rosyjską* poleca **KAROL BAYER** we Lwowie przy ul. Krakowskiej l. 11.

SKŁAD FABRYCZNY c. k. uprzyw. fabryki **światowej sławy w BERNDORF**
Naczynia stołowe i deserowe ze srebra chińskiego i alpaki
NACZYNIA kuchenne z czystego niklu z poręczeniem długoletniej trwałości
poleca C. A. Christiana następca **W. BILIŃSKI** we Lwowie ulica Hetmańska l. 2

10 medali zasługi i 2 dyplomy uznania za niezrównane wyroby kosmetyczne i toaletowe.
!!! Powietrze lasów iglastych w pokoju !!!
otrzymuje się przez rozpylanie
Kadzidła sosnowego.
Prócz miłego leśnego zapachu, posiada nieoszacowane własności hygieniczne. Oczyszcza i odświeża powietrze mieszkań w tak wysokim stopniu, że jest powszechnie polecane przez pp. lekarzy do oddychania osobom cierpiącym na choroby piersiowe.
Flakon 60 ct. rozpylacze od 80 ct. do 7 złr. w. a.
Mydło z igieł sosnowych
bardzo korzystnie wpływa na skórę i przy myciu wydaje zapach lasów szpilkowych, kawałek 30 ct.
JAN IHNATOWICZ
Lwów, sklepy własne ul. Kopernika l. 3, ul. Halicka l. 11, Kraków Sukiennice l. 20 i Czerniowce Rynek l. 2.

W tych dniach wyszła oddawna zapowiadana:
Część I. dzieła **ST. KOŹMIANA** p. t.
„RZECZ O ROKU 1863“
Wydanie nadzwyczaj staranne — wytłoczone umyślnie na ten cel sprowadzonemi czcionkami, w 8ce, str. 256. — Cena za egzempl. trwale a ozdobnie oprawny złr. 3 (pod opaską złr 3·25. Na papierze holenderskim (tylko 25 egzemplarzy), broszurowane, złr. 6.
NAKŁAD KSIĘGARNI
Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie, *Rynek, Pałac Spiski.*
Do nabycia we wszystkich księgarniach. 2678

Leśnictwo Zassów pod Czarną
rozsyła od 15go listopada: sadzonki leśne, rośliny pnące, ozdobne drzewka i krzewy ogrodowe.

Kantor wymiany
c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie efekta i monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.
Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:
4½% pro. listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
5% „ „ bez premii
4 listy Towarz. kredytowego ziemskiego
4½% „ Banku krajowego
4% listy zast. Banku krajowego
5% oblig. komunalne Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę kraj. galic. koronową
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
5% „ „ bukowińską
4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4½% „ propinacyjną węgierską
4% węgierskie Obligacye indemnizacyjne,
które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje
po cenach najkorzystniejszych.
Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe, tudzież zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.
Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

„MARYA“
Zakład artystyczno-fotograficzny
przy ulicy **Fredry Nr. 7,** został znacznie powiększony
Nowa sala do zdjęć portretowych.
Nowe aparaty do wszelkich zdjęć tak portretowych jakoteż architektonicznych.
Dawna sala została również powiększoną dla grup do 80 osób.
Zakład wykonuje wszelkie zamówienia w zakres fotograficzny wchodzące jak reprodukcye, powiększenia do naturalnej wielkości, platynotypie, kolorowania akwarelowe, pastelowe, olejne i heliominiatury na szkle, przyjmuje zamówienia na cyanotypie, fotodruki, rysunki etc. etc.
Od 8ej rano do 6tej popołudniu, w Niedzielę i święta od 9tej rano do 1szej w **południe,** ulica **Fredry Nr. 7.**

Karol Bałłaban we Lwowie
poleca bezpośredni import najszlachetniejszych kaw i herbat po najtańszych cenach. Łaskawe zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą.

Pierwsza krajowa fabryka
platerowanych wyrobów z chińskiego srebra, czystego srebra, złota, brązu i innych metali
Jakubowski & Jarra w Krakowie
Filia fabryczna we Lwowie, Rynek l. 37.
otrzymała srebrny medal rządowy na budowlanej wystawie we Lwowie 1892 r. Najwyższą nagrodę na wystawie krajowej lwowskiej 1894 r. **Dyplom honorowy rządowy.** Poleca swoje wyroby trwalsze i tańsze od zagranicznych: wszelkie naczynia domowe, kościelne i cerkiewne dla hoteli, restauracyj, cukierni i t. d. Przyjmuje reperacye, złoci w ogniu i galwanicznie, srebrzy, nikluje i bronzuje. Ceny krajowe fabryczne. Przyjmuje zamówienia na pająki i kinkiety salonowe. 3046 1-10

Instrumenta muzyczne
Aristony, Menetony, Helikony, Symfoniony, Orpheniony.
Ceny fabryczne.
Cenniki gratis.



poleca **Magazyn** pod firmą: **Kauczyński i Oberski** *Lwów* ulica Karola Ludwika l. 7.

„Hotel Garni“ pod „TRZEMA KORONAMI“ l. 10 ulica Trybunalska we Lwowie poleca widne, elegancko urządzone pokoje gościnne od **60 ct.** i wyżej za dobę wraz z pościelą. Własna restauracya miejscu. Usługa jak najstaranniejsza.

Do sprzedania majątek ziemski na Bukowinie, przeszło 8.000 morgów obszaru, w tem połowa lasu starodrzewia, stacya kolejowa w miejscu. Bliższych wiadomości udziela p. adwokat Dr. W. Kunikowski, Lwów plac Bernardyński 10. 2916 8—10

Bez blagi!
najtaniej, najkorzystniej, trwale i elegancko ubierać się można jedynie w słynnej z taniości i szykownego kroju pierwszej wiedeńskiej filii
Wiktora Tirlsga i Braci
tylko ul. Jagiellońska liczba 2.
WE LWOWIE.
Wszelka konkurencya wykluczona. 2898 3—4



Wieńce grobowe
metalowe z kwiatami porcelanowymi i z samych liści, gustowne, trwałe i tanie od złr. 1·50 do 10 złr. poleca
Antoni Halski
handel żelazny 3014
Lwów, plac Maryacki liczba 9.

Środki desinfekcyjne
a mianowicie:
Kwas karbolowy surowy i krystaliczny. Wapno karbolowe, Siarkan żelaza i t. p.
poleca najtaniej
Leopold Lityński
Lwów, Grand Hotel
Zwraca się uwagę, iż firma ta kupuje desinfekcyę całymi wagonami, może też sprzedawać najtaniej. 2279

Krzewy ozdobne
zaraz sadzić.
Pnące na altany 5 gatunków 1·15.
Pod ścianę 5 gatunki kwitnące 80 ct.
10 gatunków kwitnących pachnących do klombów 2·50.
Spirei 10 gatunków 1·50.
4 gatunki z liściem ozdobnym 1.50
Zarząd ogrodu w Łapszynie, Brzeżany.

Drobne przedsiębiorstwo
można łatwo i z małym wydatkiem wszędzie urządzić. Artykuł nader potrzebny, olbrzymi zbyt. Dobry zarobek zapewniony. Listy frankowane po 10 ct. do Eggart i Ska Medjolan (Włochy). 2680 2-?

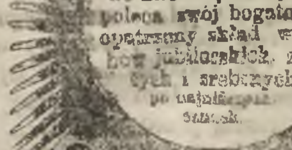
Każdy miał sposobność na wystawie przekonać się o dobroci
„BAŁABANÓWKI“
starej, żytniej wódki.
Na dżdżyste i zimne powietrze jedynie najzdrowsza wódka, która działa hygienicznie na ustrój ludzki lepiej jak każdy koniak.
2 butelki ważą 5 klg. które przy łaskawem zamówieniu odwrotną pocztą wysyła
HANDEL
Karola Bałłabana
we Lwowie 2842 5—12

Kompletny
wyprawy ślubne
fabryczny skład płócien, bielizny stołowej, szyfonów oraz wielki wybór nowości na suknie damskie poleca
M. Bałłabana następca
MIKOŁAJ LUDWIG
Lwów, plac Maryacki 8.
W niedzielę i święto magazyn zamknięty. 2529

Młody człowiek
lat 23, żonaty poszukuje posady w handlu korzennym, galanteryjnem, broni i welocypedów lub jako magazynier posiadający egzamin rachunkowości handlowej. **Zgłoszenia cent. Biuro ogłoszeń** Kopernika l. 11 do L. (2525).

PIASTY
znakomity gatunek kartofli produkcyi Dołkowskiego, bardzo plenny i zawierający od 23% do 25·5% skrobi, sprzedaje folwark Twierdza po 2 zł. 80 ct. z workiem loco stacya Mościska w jesieni, lub 3 zł. 20 ct. na wiosnę.
Zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr Twierdza p. Chorośnica dokąd zapas wystarczy.

BENEDYKT KOPERNICKI



optyk mechanik „pod Kopernikiem“. **Lwów**
pl. św. Ducha (ulica Teatralna l. 6. naprzeciw głównego odwachu), poleca w wielkim wyborze i po cenach najtańszych okulary, cwikiery, lornety, binokle, dalekowidze, barometry, ciepłomierze i t. p. Urządzenie dzwonków elektrycznych. Wszelkie reperacye najrychlej i najtaniej. Zamówienia z prowincyi odwrotnie. 240

JAN JASZYNA
jubiler i złotnik we Lwowie pl. Marjacki poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.

Skład Kawy i Herbaty
Artura Kościckiego
pod godłem „SYRYUSZ“ we Lwowie, ul. Ossolińskich liczba 11, filia ul. Trzeciego Maja l. 2 poleca.
Najprzedniejsze KAWY
pół Ko zł. 1.
Najlepsze HERBATY
rosyjskie, chińskie i sławne Liptona angielskie
½ Ko złr. 1 do złr. 3.
Koniak czysty kuracyjny but. 1 zł. 80 ct. do 5 zł.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.